Nr. 167. Lwów — Wtorek dnia 24 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Krystyny | Jutro: św. Jakóba | Prokla | Sob. św. Hawr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 30 Zachód „ 7 „ 38

Długość dnia g. 15 m. 8 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lipca.

Obrady Zjazdu dziennikarzy i literatów polskich dały powód wiedeńskiej *Nowej Pressie* do wystąpienia z artykułem wstępnym, w którym przypomina najpierw przyjęcie wycieczki parlamentarnej i członków Związku przemysłowego wiedeńskiego przed kilku tygodniami we Lwowie i powiada, że był to fakt pierwszorzędnej wagi, który, gdyby nie zamordowanie Carnota, które wszystko przyćmiło, byłby zwrócił powszechną uwagę i jeszcze lepiej byłby ceniony. Dalej zaś tak pisze *N. Fr. Presse*:

„Dlaczego dziś to przypominamy? Czemu, kiedy uroczystości te już przebrzmiały, a uwite na nie wieńce zwiędły, wydobywamy zeschłe kwiaty? Dlatego, że nas do tego zmusza siła kontrastu. Reprezentanci narodu i członkowie Związku przemysłowego odjechali, ale lwowska wystawa trwa, jest ogniskiem, gromadzącem ludzi i idee. Obecnie przyszła kolej na ludzi od pióra, na dziennikarzy polskich i literatów, którzy we Lwowie odbywają kongres, ale piosenka, nucona w tem kole brzmi całkiem odmiennie, niż toasty i przemowy w niedawne dni czerwcowe. Podczas owych uroczystości wystawowych przyjmowano Niemców jak braci i przyjaciół, a to na kongresie literackim wydobyto starą ku nim nienawiść i gorliwie wzywano do narodowościowej waśni. Pan Celichowski przybywa od pruskich Polaków, aby przed Polakami z Galicyi pochwalić się postępami, jakie tam w niemieckich krajach poczynił żywioł polski, nie po to jednak, aby wysławić tolerancyę i łagodność nowego kursu w Prusach, lecz by swym współplemieńcom w Galicyi palnąć kazanie, powiedzieć im, że w pruskim Szląsku ruch polski jest silniejszy niż na austryackim, aby skarżyć się na niesprawiedliwość austryackiej ordynacyi wyborczej i Polaków na Szląsku przestrzegać przed germanizacyą. Należało się spodziewać, że poseł z kraju, w którym nie ma ani jednej szkoły polskiej, gdzie obowiązuje jeszcze ustawa o wykupywaniu ziemi polskiej i osiedlaniu na niej niemieckich kolonistów, gdzie tak niedawno uważało za wielką zdobycz, iż zgodzono się na naukę religii w ojczystym języku polskim, zostanie śmiechem przyjęty. Ale nie! Panu Celichowskiemu sekunduje pan Lewicki, a szląski agitator Michejda chwyta skwapliwie sposobności, aby Polakom szląskich przedstawić jako nieszczęśliwców, gdyż, że do Szląska niezbędnem jest polskie gimnazyum, polska szkoła realna i polskie seminaryum nauczycielskie i odwołać się do „ogółu" Polaków, aby poparli to żądanie."

We wszystkiem tem upatruje *N. Presse* budzenie walki narodowościowej na gruncie, który dotychczas był spokojny, a w konsekwencyi groźne niebezpieczeństwo dla koalicyi. My jednak nie widzimy wcale, aby to, co mówiono na Zjeździe literackim, groziło w czemkolwiek koalicyi. *N. Presse* zagorączkowo rzecz wzięła i mylnie ją zrozumiała. Uważamy za całkiem zbyteczne spierać się z *N. Presse* o to, czy Szląsk jest krajem polskim, czy niemieckim, musimy jednak wyrazić zdziwienie, że się bierze n. p. oklaski, jakiemi przyjmuje zjazd wiadomość, iż ktoś ofiarował znaczną sumę na oświatę ludową na Szląsku, za dowód wzniecania walki narodowościowej. W końcu dodamy jeszcze, że na zjeździe literackim we Lwowie nie robiono wcale polityki. Tylko grona ludzi, ugrupowanych w sekcye, skoro po naradach przyszły do pewnego porozumienia, zawiadomiły o tem zjazd i na tem koniec, ale o niczem chyba mniej nie myślano, jak o rozbijaniu koalicyi.

Z WIEDNIA.

W ocenianiu listu Ojca św. do episkopatu austryackiego wyraźnie zaznaczyła się różnica pomiędzy tymi konserwatywnymi katolikami, którzy się zgadzają na koalicyą parlamentarną, a ową mniejszością katolicką, która zbawienia spodziewa się jedynie na drodze ostrej opozycyi, chociaż nie mamy najmniejszej pewności, aby po rozbiciu koalicyi, zapanował system korzystniejszy dla sprawy katolickiej. W pierwszym duchu odezwały się z okazyi listu Ojca św. polskie konserwatywne pisma, a z dzienników niemieckich *Conservative Correspondenz*, *Vaterland*, *Tiroler Stimmen*, *Grazer Volksblatt*. — Ostatni oświadcza: „Słowa ministra Madeyskiego (w mowie z 21 kwietnia), że ustawy szkolne nie przeszkadzają religijnemu wychowaniu, zirytowały nas swego czasu i zauważyliśmy wtedy, że p. Madeyski naruszył warunki koalicyi. Teraz — a to rzecz najgłówniejsza — Ojciec święty milczy o owem zdaniu ministra, a chwali resztę jego mowy. Cóż ztąd wynika? Nie wynika ztąd, aby ludność katolicka musiała usunąć kwestyą szkolną z swego programu. Jednakże widocznie Ojciec św. w kwestyi szkolnej tak samo, jak w socyalnej, dobitnie podnosi prawo i obowiązek państwa, a zatem wolność nauki ustępuje z wokandy. A dalej jasno wynika z listu Ojca św., że za rządów p. Madeyskiego jesteśmy uprawnieni usunąć niektóre punkta z programu kościelno-politycznego na bok (zurückstellen). Nie wyrzekamy się ich, poruszymy je ponownie w stosownej chwili, ale możemy, a nawet powinniśmy z powodów mądrości przystąpić do koalicyi, do której należy minister oświecenia, tak bardzo pochwalony przez Ojca św. Co najmniej więc od naszych przyjaciół-przeciwników (tj. katolików ostrego tonu) możemy się domagać, aby nas na teraz nie obrzucali zarzutem zdrady zasad."

Tej niewątpliwie trafnej interpretacyi listu Ojca św. organa katolickiej frakcyi opozycyjnej, jak *Reichspost* przeciwstawiają same sofizmata, za pomocą których dowodzą, że i nadal walka przeciwko koalicyi jest obowiązkiem obozu katolickiego. Teorya ta — rzecz znacząca — znajduje głośny poklask masońsko-radykalnej *Wiener Allgemeine Zeitung* i bezwyznaniowo-socyalistycznej *Arbeiter Zeitung*. Towarzystwo dr. Kronawettera i Adlera ks. Opitzowi widocznie więcej się podoba, niż towarzystwo księcia Windischgraetza, Madeyskiego, hr Hohenwarta itd.

Ta sama frakcya opozycyjna, reprezentowana tutaj przez dziennik *Reichspost*, przeszkodziła odbyciu się 4-go powszechnego zjazdu katolickiego. Obawiano się bowiem, że te gorące i „demokratyczne" żywioły na zjeździe rozpoczną gorszącą walkę przeciwko katolickim konserwatystom i „arystokratom".

Prezes zeszłorocznego zjazdu (w Lincu) hr. Sylva-Tarouca, ogłasza w tej sprawie w *Correspondenz-Blatt für den katholischen Clerus* odpowiedź na różne zapytania i zarzuty, któremi go nagabywały pisma katolickie „ostrego tonu". Hrabia Sylva-Tarouca oświadcza, że chętnie ustnie lub pisemnie odpowie na zapytania co do nowego zjazdu katolickiego, ale dopuściłby się naruszenia koniecznej dyskrecyi, gdyby wszystkich, przyjaciół i przeciwników, uwiadomił za pomocą dzienników o poufnych naradach, które toczyły się względem zwołania nowego zjazdu. Dalej hrabia zapewnia, że osobiście pragnął gorąco nowego zjazdu. „Czy jednak i gdzie ma się odbyć zjazd katolicki, nie zależy wyłącznie od mojej woli, lecz od różnych innych miejscowych i ogólnych czynników, bez współdziałania których powszechny zjazd katolicki nie jest możliwy. Przed dwoma miesiącami zwołanie zjazdu na rok bieżący uważałem jako zabezpieczone. Tymczasem pojawiły się coraz to nowe dyferencye, w których nie zawiniłem, ale którym też nie mogłem zapobiedz. Nikt nie starał się ułatwić mego zadania. Kto szczerze i uczciwie pragnie jedności, a tem samem siły katolików austryackich, niechże przyczyni się do tego, aby nareszcie nastał spokój we własnym obozie, aby jeden drugiemu wyrządzał sprawiedliwość, i abyśmy się nie osłabiali sami wzajemnem podejrzywaniem i szczerstwami".

* * *

P. Kallay, wspólny minister finansów, a zarazem wielkorządzca Bośnii i Hercogowiny, nie tylko jest zdolnym administratorem, ale też nie grzeszy ową zbytnią skromnością i wstrzemięźliwością ludzi, o których mówimy, że „nie umieją swego towaru sprzedać". Owszem umie on bardzo zręcznie ukazywać światu swe zdolności w bengalskiem oświetleniu. W tym celu zaprosił 25 wybitnych osób, Anglików, Francuzów i Szwajcarów, aby *de visu*, oczywiście na koszt rządu austryacko-węgierskiego, przekonali się na miejscu o rezultatach pracy cywilizacyjnej, której monarchia habsburska od lat 16 poświęca się w prowincyach zajętych na mocy mandatu kongresu berlińskiego.

Ciekawa ta deputacya internacyonalna, wśród której znajduje się hr. Turenne, senator i dyrektor *Tempsa* Hebrard, — Anglik Semberton, — Szwajcar Boissier — znany paryzki korespondent *Timesa* Oppert z Blowitz w Czechach, i inni, zawitała do Serajewa, gdzie się odbył na sposób całkiem europejski, nawet paryzki, bankiet na cześć miłych gości. W niezbyt odległem od stolicy zdrojowisku Ildży goście asystowali wyścigom. Nie uciekając się do szalbierstw Potemkina, który Katarzynie II-ej pokazywał zdala malowane wioski, pan Kallay zdołał niewątpliwie gościom pokazać bardzo dużo rzeczy, godnych uwagi, jakoż niewątpliwie Bośnia w ostatnich 16 latach rozwinęła się więcej, niż w całem XIX stuleciu aż do r. 1878. Na odwrót należy się spodziewać, że zaproszeni, uczęstowani i witani tak serdecznie goście nie będą się wysilali na krytykę. Owszem, opisami swemi aż do 14go września nagromadzą sporo materyału pochlebnego, na który w delegacyi p. Kallay będzie się mógł powołać, gdyby ponownie który z radykalnych i panslawistycznych delegatów, na podstawie plotek i komeraży malkontentów, które to *genus* ludzi istnieje także w Bośnii, zechciał podawać w wątpliwość skuteczność administracyi austryacko-węgierskiej.

* * *

Nowy arcybiskup zagrzebski, ks. Posilowicz, zasiadłszy w sejmie, w którym posiada głos wirylny, przystąpił do klubu stronnictwa rządowego. Fakt ten dostatecznie wykazuje słuszność naszych uwag o politycznem stanowisku Arcybiskupa. Nie zamierza on wcale stać się naczelnikiem opozycyi — panslawistycznej. Przy tej okazyi warto ponownie zaznaczyć, że w Chorwacyi o madyaryzacyi na seryo nie można wcale mówić. Chorwacya posiada zupełną autonomię na polu administracyi, sprawiedliwości i oświecenia, które to wydziały wyłącznie używają języka chorwackiego. Nawet na polu spraw wojskowych, mianowicie obrony krajowej, komenda i administracya honwedów w „królestwie trójjedynem" jest wyłącznie chorwacka. Jedynie dyrekcya skarbowa w Zagrzebiu i wyższe urzędy kolei wspólnych używają języka madyarskiego. Wobec tych faktów wrzekoma madyaryzacya jest wymysłem. To też nawet skrajna opozycya nie walczy pod tytułem obrony praw narodowych, których nikt nie narusza, lecz jedynie w imię programu politycznego, względnie panslawistycznego, połączenia najprzód z Chorwacyą Dalmacyi i Bośnii i oderwania ich od Austro-Węgier.

* * *

Według ostatnich wiadomości, Cesarz do 1go sierpnia zabawi w Ischlu. Następnie uda się na manewra do Czech i Morawii, 7go września wyjedzie do Lwowa, gdzie zabawi 4 dni i odbędzie rewię kawaleryi. Dnia 11go września uda się na manewra do Węgier, 14 w Budapeszcie zagai sesyę delegacyi, potem wyjedzie do Niemiec, mianowicie do Wejmaru, Darmstadtu i Stutgardu. Gdzie odbędzie się zjazd z cesarzem Wilhelmem, dotąd nie wiadomo.

* * *

Z ogłoszonej świeżo „statystyki ostatniej sesyi Rady państwa 1893/4", dowiadujemy się, że trwała ona 108 dni i że w tym czasie odbyło się 64 posiedzień, które zajęły 390 godzin, a zatem po 6 godzin w przecięciu. Wygłoszono 811 mów, które zapełniają 5138 łamów protokołu stenograficznego. Opozycya słowiańska (76 posłów) wygłosiła 384 mów: 22 razy przemawiał dr. Waszaty, zapełnił on 204 łamów protokołu, nie licząc jego mów czeskich, niezamieszczonych w protokole. Kaizl wygłosił 18 mów, Pacak 17, Herold 6 mów. Przewyższył ich dr. Kronawetter, który wypowiedział 25 mów, zapełniających 125 łamów protokołu, tudzież dr. Lueger, który wygłosił 29 mów na 125 łamach. Pierwszy mówił przeszło 56 godzin.

Wielki proces anarchistów.

Największy dotąd proces anarchistów rozpocznie się 6 sierpnia przed trybunałem paryskim. Aż 25 osób zasiędzie na ławie oskarżonych; 5-ciu (pomiędzy nimi najwybitniejsi), zdołało ujść. Akt oskarżenia nie zaznacza istnego spisku, ale twierdzi, że podsądni, należąc do sekty anarchistów, wspierali się wzajemnie celem gwałtownego przewrotu ładu społecznego. W każdym razie oskarżeni przedstawiają całą skalę typów: od teoretyków, którzy nibyto w uczonych pismach imponują nieukom pozornie ścisłą logiką, nie będącą niczem innem, jak stekiem trywialnych sofizmatów (Jean Grave), aż do prostych rabusiów, którzy swe instynkta zbrodnicze okrywają płaszczykiem anarchizmu, przeznaczając pewną część łupu na wspólne cele (Ortiz). Najrozmaitsze zawody i stany dostarczyły tego materyału anarchicznego. Pomiędzy oskarżonymi znajdują się literaci, inżynier, agent handlowy, mechanik, litograf, stolarz, były urzędnik w ministeryum wojny (!), uczeń szkoły sztuk pięknych, fryzyer, subjekt handlowy i t. d. Przypatrzmy się nieco bliżej głównym oskarżonym.

Paweł Reclus, bratanek sławnego geografa i patryarchy anarchizmu Elizeusza, inżynier, uważany przez sąd jako właściwy kierownik całego ruchu anarchicznego. „Temperamentu gorącego — oświadcza akt oskarżenia — Paweł Reclus, nie długo się zadowalniał teoryą, lecz poświęcił się propagandzie i natychmiast zdobył jedno z pierwszych miejsc w obozie anarchistów. W propagandzie swej był ostrożny i działał całkiem samodzielnie, a umiał w drugich wpajać ślepą ufność. Przed spełnieniem zbrodni, Vaillant prosi Reclusa o środki, których potrzebuje, do niego udaje się bezpośrednio przed spełnieniem zbrodni i jemu powierza swe ostatnie zlecenia. U niego ukrywa się Pauvels, (który później zginął, zamierzając dokonać zamachu w kościele św. Magdaleny), przed poszukiwaniami policyi w r. 1891. Paweł Reclus nadto podjął się specyalnie zorganizowania finansów obozu anarchicznego. W tym względzie sam określił swą rolę w liście, napisanym do sędziego śledczego 28 grudnia r. 1893. Tłómacząc w tym liście powody ucieczki, oświadcza, że celem swej obrony byłby zmuszony przedłożyć rachunki i tym sposobem wymienić nazwiska „szlachetnych" przyjaciół, z których kilku, jako obcokrajowcy, byliby zostali narażeni na wydalenie z Francyi. *Implicite* z tego oświadczenia Reclusa wynika, że ruch anarchiczny we Francyi bywa wspierany pieniężnie przez obcokrajowców, jak się zdaje, głównie przez najserdeczniejszych przyjaciół Francyi — Rosyan! Po owym liście do sędziego śledczego, Paweł Reclus znikł bez śladu z Paryża. Akt oskarżenia zaznacza, że wszelkie staranie, aby odkryć jego pobyt, okazały się daremnemi. Jest podejrzenie, że pod nazwiskiem rosyjskiego barona Ungern-Sternberga, który na początku r. b. rozwijał energiczną czynność anarchiczną w Belgii, ukrywa się Reclus.

Jean Grave. Z tych, którzy zasiędą na ławie oskarżonych, najwybitniejszym jest Jan Grave, były naczelny redaktor anarchicznego czasopisma *La Revolte* i autor kilku nibyto „poważnych" dzieł o teoryach anarchizmu. Grave jest samoukiem. Był z początku szewcem, potem typografem, wreszcie stał się głównym publicystą anarchizmu, afektując styl poważny i naukowy, chociaż jako tako wprawny czytelnik łatwo w jego pismach dopatrzy się zupełnego braku wszelkiej podstawy naukowej, nawet najprymitywniejszej. To też akt oskarżenia bardzo przesadnie obdarza go tytułem pisarza *„d'une réelle valeur"*. Grave pierwszy w broszurze, wydanej r. 1883 pod pseudonimem Levagre, rozwinął plan tajnej organizacyi obozu anarchicznego. Oświadcza on tam, że publiczna propaganda powinna tworzyć tylko zasłonę dla tajnej propagandy czynu; zalecał tworzenie tak zwanych „kółek naukowych" (*groupes d'études*) celem ułatwienia towarzyszom osobistego zbliżenia się, i t. d.

Jako redaktor *Revolty*, wysławiał zbrodnie anarchistów, mianowicie zamach (Henry'ego) na spółkę kopalń w Carmaux, zamach Léauthiera na posła serbskiego Gieorgiewicza, kradzieże towarzyszy Schuppego, Piniego i Duvala. Za pomocą swego tygodnika zbierał też składki, które miały służyć na propagandy rewolucyjne, wsparcie uwięzionych anarchistów i rozdawanie broszur. Z powodu broszury *La societé mourante*, która, mówiąc w nawiasie, jest stekiem komunałów, w których rewolucyjna gwałtowność walczy o lepsze z naiwną niedorzecznością, na początku rb. został skazany na 2 lata więzienia. „Jest udowodnionem — kończy akt oskarżenia — że pomiędzy J. Grave'm a różnemi osobami przez wiele lat, aż do jego uwięzienia, istniało porozumienie celem przygotowania i ułatwienia tak zwanych aktów propagandy czynu".

Emil Pouget. Rywalem Grave'a jako redaktora „*Revolty*" był wydawca drugiego tygodnika anarchicznego „*Le père Peinard*" Emil Pouget. Otrzymawszy przeciętne wychowanie, Pouget wstąpił jako subiekt do jednego z wielkich magazynów mód. Wskutek agitacyi pomiędzy kolegami wydalony, niebawem znalazł miejsce w księgarni. W marcu r. 1883 z powodu udziału w rozruchach na esplanadzie inwalidów, przy czem plądrowano składy, Pouget został skazany na 7 lat więzienia. Ułaskawiony w styczniu r. 1886, zaczął wydawać anarchiczny tygodnik „*Le père Peinard*". Grave ze swoją „*Revoltą*", do której pisywali Krapotkin, i Elizeusz Reclus, osiadł na lewym brzegu Sekwany w pobliżu Sorbony, Pouget na wyżynach przedmieścia Montmartre. „Rzecz ciekawa, — zauważa Feliks Dubois w dziele „*Le peril anarchiste*", z którego teraz dopiero cała prasa europejska czerpie szczegóły o anarchizmie, gdy „*Przegląd*" już przed kilku miesiącami zdał sprawę z tego istotnie wielce pouczającego dzieła, — że Grave, były szewc, zawsze stara się o wyrażenia przyzwoite, gdy przeciwnie Pouget, który otrzymał normalną naukę, lubuje się w żargonie najniższego rodzaju robotników paryskich. Były subjekt handlowy *s'en canaille à plaisir*, gdy były szewc starannie ustawia swoje okresy; pierwszy pisze, dogmatyzuje, wygłasza wyrocznie; drugi się pieni, gardłuje, wyje!... „*Père Peinard*" jest ulicznikiem anarchizmu i czasem łączy żarty paryskiego ulicznika z piorunami swego dzikiego poprzednika (w czasie wielkiej rewolucyi) dziennika „*Père duchesne*".

Akt oskarżenia zarzuca Pougetowi, że na licznych zebraniach zalecał użycie dynamitu, i na mocy schwytanej korespondencyi, konstatuje związki pomiędzy oskarżonym a różnymi anarchistami na prowincyi. Jak Reclus, także Pouget zdołał ujść z więzienia. Naturalnie w skutek jego ucieczki „*Père Peinard*" przestał wychodzić, jak „*Revolta*" upadła w skutek uwięzienia Grave'a.

Sebastian Faure należy do rodziny majętnej. Otrzymał wyższe wykształcenie. Jest obdarzony prawdziwym talentem wymowy. Był jakoby komiwojażerem anarchizmu na prowincyi. Aczkolwiek często używał fortelu, wzywając słuchaczy, aby zaświadczali jego umiarkowanie, na prawdę pozostawał w zgodzie z towarzyszami, uciekającymi się do propagandy czynu. Dnia 12-ego listopada r. 1893 Léauthier, zachwycony wykładem Faure'a, oświadcza, że zamierza spełnić czyn, a Faure nie tai radości, jaką mu sprawia pojętność ucznia. Po zamachu Vaillanta, Faure w dowód sympatyi przesyła

---

7)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

— Spotkałyśmy go na schodach, pytał o ojca i kazał się przypomnieć.

— A cóż on ma za interes?

— Mówił tylko, że dłużej czekać nie może.

Dalsza rozmowa potoczyła się przyciszonym szeptem, ale treści jej mógł się pan Mieczysław łatwo domyśleć; wiedział o tem dobrze, że do tej pory zalegał z komornem za nowy kwartał i że po raz trzeci już musiał wypraszać sobie kilkudniową zwłokę, tłómacząc się, iż mu pieniądze jeszcze nie nadeszły.

Zkąd miały nadejść?.... — Koszta procesu i pobyt w mieście wyczerpały już cały zapas gotówki, jakim rozporządzał, — a starania o pożyczkę większą nie odniosły żadnego skutku.

Nowa bruzda zarysowała się na pomarszczonem jego czole.

Do wszystkich zmartwień i smutków przybywał teraz kłopot najcięższy, brak grosza niemal na codzienne potrzeby.

Nigdy w życiu nie znajdował się w podobnem położeniu i uczuł się tak niezaradnym wobec kwestyi tak prostej, że na razie wydała mu się ta sytuacya rozpaczliwą i bez wyjścia.

— Cóż teraz będzie? — pytał sam siebie — co my poczniemy?... ja muszę mieć chociaż kilkaset rubli, przecież kompromitować się nie mogę wobec rządcy. Jeszcze mi gotowi komornika przysłać!...

Twarz mu się zmieniła, przeciągnęła, przybrała wyraz takiego zgnębienia, jakby nie widział już ratunku przed sobą.

— Żeby jeszcze na jakie dwa, trzy miesiące starczyło — myślał — przecież to się już dłużej przewlekać nie może. Załatwi się, a wtedy...

Westchnął ciężko i ręce załamał.

Przez długą chwilę stał tak, wpadając w coraz głębszą zadumę i szukał wyjścia z fatalnej sytuacyi; zdawało mu się, jak gdyby niespodzianie znalazł się nad brzegiem przepaści i dopiero u samej jej krawędzi ocknął się nagle, spostrzegłszy niebezpieczeństwo.

Co szczególna, że wydawał się zdziwionym nawet, jakim sposobem aż tutaj zaszedł i jak się to stać mogło, aby wcześniej nie zauważył takiego kresu, który nietrudno przewidzieć można było.

Przyszło mu teraz do głowy, że powinienby jeszcze mieć trochę gotówki.

— Gdzież się to wszystko podziało? — pytał — jakoś za prędko wyszły mi pieniądze. A przecież zbytków żadnych nie robimy, żyjemy tak oszczędnie, odmawiamy sobie niemal wszystkiego, do czego byliśmy przyzwyczajeni dawniej....

Westchnął znowu i obliczać zaczął, ile wydał dotychczas.

Rozerwanych myśli w strapionej głowie nie mógł powiązać z sobą. Spostrzegł się, że te kalkulacye wszystkie są spóźnione, po niewczasie, że od przeszłości niczego już nie wytarguje, pomimo najściślejszego rachunku.

Wyjął z kieszeni bocznej duży, safianowy pugilares, stary, wytarty, pękaty od papierów, listów, świstków, notatek, pomiędzy któremi doszukał się kilku żółtych i zielonych banknotów; przeliczył je i przeraził się prawie, że tak mało ich znalazł.

Przeszukał uważniej wszystkie papiery, każdą kieszeń, otworzył szufladę w biurku pod oknem i oprócz garści miedzianych trojaków, które odkładał w ciągu tygodnia na jałmużnę dla swoich ubogich pod kościołem, nie doszukał się niczego więcej.

Ten cały zapas mógł zaledwie wystarczyć na kilkodniowe utrzymanie.

— A potem co?... no, co potem? — uporczywie powtarzał, jakby te pytania skierowywał do kogoś, który był odpowiedzialnym za tę ewentualność i miał o losach jego stanowić. — Toż to rozpacz, ruina, nędza ostatnia!...

We drzwiach zabłysły czarne oczęta Romy i rozchylone usteczka z uśmiechem wydzwoniły:

— Wujaszeczku, prosimy do stołu!

Ten świeży, srebrny, dźwięczny głosik wyrwał go nagle z rozpaczliwych rozmyślań i przywrócił do równowagi; przypomniał mu, że powinien podnieść głowę i swoją zgnębioną miną nie przerażać żony i dzieci, którym w najcięższej doli miał dodawać otuchy, zamiast odbierać ją swoim najukochańszym.

Będzie jeszcze dość czasu, aby się dowiedzieli smutnej prawdy i biadali z nim razem nad swojem położeniem...

Pomimo wszelkich usiłowań zapanowania nad sobą, nie zdołał jednak zamaskować swojego pomięszania i złudzić przybranym uśmiechem tych, którym pragnął oszczędzić zmartwień i świeżej troski.

Spoglądały na niego badawczo oczy żony i córek przy stole: kobiecym instynktem odgadły one, że jakaś zmiana w nim zaszła, ale ociągały się z zapytaniem.

Porozumiewały się tylko między sobą niemem spojrzeniem i milczały.

Rozmowa przy stole toczyła się leniwo, podtrzymywana głównie przez Romę, która w charakterze gospodyni pamiętała nietylko o wskazywaniu na półmisku najlepszych kąsków dla wujowstwa, ale i kuzynka Julka zasypywała pytaniami i bawiła swoim szczebiotem, wyciągając nieśmiałego trochę młodzieńca na słówka.

Ona jedna miała wesoły uśmiech na ustach i pogodę na twarzy.

Obok niej siedział młodszy syn pana Mieczysława, Kazio Słowiński, szczupły brunecik, ze świeżym, ciemnym zarostem, z dużemi oczyma czarnemi, które, głęboko osadzone, zdawały się spoglądać chwilami w przestrzeń apatycznie, nie widząc nic przed sobą, a chwilami migotały blaskiem fosforycznym i ożywiały się na krótko.

Gdyby nie wczesny zarost i postawa wysmukła, twarzyczka ta dwudziestoletniego chłopca delikatnością białej, matowej cery i lekkim rumieńcem na policzkach byłaby miała jakiś wygląd dziewczęcy raczej, niż męzki; miała jednak tę świeżość chorowitą wątłych kwiatów, za wcześnie rozwiniętych, które opadają, zanim zwiędnąć zdołały.

Obawiano się od najwcześniejszych lat jego, czy ten słaby, przezroczysty, jak z muślinu, wiotki i kruchy organizm przetrwa przynajmniej wiek dziecięcy; nie miano wiele nadziei, aby się wychował i dorósł, unikano też troskliwie wszystkich wpływów niekorzystnych i niebezpiecznych warunków dla zdrowia *Kazia*, który stanowił zupełny kontrast z młodszą tylko o dwa lata od niego siostrą, Wandzią, wyobrażającą wcielenie samej dzielności i zahartowanej tężyzny fizycznej.

W domu nazywano ją „grubaskiem" i żartowano z jej muskularnej, silnej budowy, żywych rumieńców i dobrego apetytu.

W przeciwstawieniu z młodszym bratem była typem wiejskiej pannicy, wychowanej na świeżem, wolnem powietrzu, pod wpływami krzepiącemi natury i trybu życia swobodnego, rozwijającego zarodki zdrowia i siły w dziewczynie, która mając lat dziesięć pływała, jak szczupak i jeździła konno, a po drzewach wspinać się umiała ze zwinnością wiewiórki.

Upodobania i skłonności miała żywego chłopca i z tego względu przywiązana była do wsi, która i organizmowi jej i przyzwyczajeniom odpowiadała stokroć więcej od zacieśnionej i dusznej atmosfery miasta.

W Warszawie żyć i oddychać było jej ciężko.

Kazio natomiast nie odczuwał tej zmiany wcale; czy tu, czy w Dziadowej, było mu jednako dobrze, byle miał swój cichy kącik, w którym dnie całe i wieczory przesiadywał nad książkami i zatopiony w nich, zapominał o świecie całym.

Bywało, potrafił nie odzywać się do nikogo od rana do późnej nocy i tak umiał zająć się sam sobą, tak mało miejsca sobą zajmował, że niemal obecności jego można było nie zauważyć.

Pozostawiano go w spokoju, nie zmuszano do innego trybu życia, nie kazano pracować, aby tych słabych sił nie nadwerężać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mu 5 franków (mniej hojny P. Reclus przesłał tylko 2). W marcu r. 1892 w Marsylii założyła pismko „L'agitation", w którem wysławia zamachy anarchiczne. W tym samym czasie ogłasza „almanach anarchiczny", w którym czytamy: „Pochwalamy: 1) Piniego kradnącego, 2) przeznaczającego owoc kradzieży na propagandę, 3) obłudnego się przed sądem ze swego czynu". Nadto Faure dodaje, że kradzież nawet wtenczas jest dozwoloną, chociażby towarzysz użył owocu kradzieży, aby żyć „en parasite ou en exploiteur". Dalej akt oskarżenia przytacza dowody zakazanych prawem związków Faure'a z różnemi kółkami anarchicznemi, a mianowicie z Reclusem, Fortunatem Henry'm, Vaillantem i innymi. Faure został uwięziony 19 lutego r. b.

Feliks Fénéon jest „uczony i inteligentny". Był jednym z wyższych urzędników w ministeryum wojny, uważany za wzorowego urzędnika zawsze przyzwoity, nie okazujący nigdy swych przekonań. Był to człowiek o dwojakiej masce: jako urzędnik milczący i uroczysty za dnia, wieczorem przyjmował u siebie Emila Henry'ego i Ortiza. Pisywał do czasopism anarchicznych, a w prasie dekadentyzmu zjednał sobie rzeczywisty wpływ na pewnych młodzieńców o chorobliwych i dziwacznych poglądach. Pozostawał w najbliższych związkach (ze współoskarżonym, ale przebywającym obecnie w Londynie) Cohenem, Holendrem, który podzielał zupełnie jego poglądy, wykładał je w tych samych kółkach i był serdecznym przyjacielem Henry'ego. Uszedłszy do Londynu, Cohen towarzysza Mathe, z fryzyera literata, który pragnął powrócić do Paryża, uwiadomił, że anarchista niemiecki Kampfmeyer, opuszczając Paryż, klucze swego pomieszkania zostawił u Fénéona. W Paryżu Mathe otrzymał te klucze od Fénéona — odtąd codziennie odbywały się tam schadzki anarchistów, na które przybywał Fénéon. Podczas przygodkowej rewizyi w ministeryum wojny 26 kwietnia br. w biurku Fénéona znaleziono ingredyencye do fabrykacyi bomb, identyczne z temi, których użyli Henry i Pauwels. Ponieważ Fénéon stanowczo odmawia wszelkich wyjaśnień, prokurator oskarża go tylko o nieprawne przechowywanie materyi wybuchowych.

Filip Leon Ortiz, syn meksykańczyka i Polki(?), skończył nauki w kolegium Chaptal, kosztem miasta Paryża. Był subjektem handlowym. Wstąpiwszy r. 1887 do czasopisma *Révolution cosmopolite*, ogłosił natychmiast wezwanie do rabunku. Gdy anarchista Schuppe, skazany za ciężkie więzienie, powrócił do Francyi i okradł p. Flandrina, Ortiz przechowywał go u siebie, a nadto, aby mu ułatwić *alibi*, własnoręcznie napisał do jego żony list, podpisany nazwiskiem Schuppego i oddany na pocztę w Nowym Yorku. Związki jego z Schuppem nie ulegają więc wątpliwości. Z Emilem Henrym był ściśle zaprzyjaźniony. W nocy z 13 na 14 sierpnia r. 1892 w Abbeville kilku złoczyńców, a w liczbie ich Schuppe, wtargnęło do pomieszkania p. Flandrina i zabrało papiery wartości około 400,000 franków, a nadto różne naczynia srebrne i t. p. Jako główny autor tej zbrodni skazany został Schuppe, gdy Manheim i Crespie, naczelnicy agencyi do sprzedawania w Anglii papierów wątpliwych, stawali przed sądem jako wspólnicy sprzedaży skradzionych papierów. Oni to uwiadomili władze, że Ortiz był wspólnikiem Schuppego. W nocy z 7 na 8 stycznia r. 1893 w Ficquefleur trzej zamaskowani zbrodniarze wtargnęli do pomieszkania pań Postel i zabrali w gotówce 1000 franków, a nadto kwity na złożone w banku 800,000 fr. Akt oskarżenia dowodzi, że jednym z tych złoczyńców był Ortiz, drugim Emil Henry, którzy od 21 grudnia r. 1892 przebywali w okolicy Ficquefleur, pierwszy pod nazwiskiem inżyniera Nicole'a, drugi pod nazwiskiem Philpolta, syna bogatego kupca angielskiego. Kilku mieszkańców Ficquefleur, mianowicie burmistrz, stanowczo rozpoznali Ortiza jako owego Nicole'a, Henry'ego jako Philpolta. Nadto Henry, nie mogąc zrobić użytku z owego kwitu na depozyt w banku, nadesłał go z Londynu paniom Postel z prośbą, aby za to przysłały mu 30,000 franków. Autentyczność tego listu Henry'ego nie ulega wątpliwości. Dalej Ortiz oskarżony jest o udział w rabunku, który jego przyjaciel anarchista Bertini w nocy z 29 na 30 go stycznia r. 1893 dokonał w Nogent-les-Vierges w pomieszkaniu p. Demagnez. Akt oskarżenia wystawia Ortiza jako naczelnika bandy anarchistów, którzy specyalnie trudnili się rabunkiem.

Zjazd literatów i dziennikarzy.

Lwów 23 lipca.

Piękny odczyt p. Szczepanowskiego wygłoszony na sobotniem przedpołudniowem posiedzeniu, skreślić można w następujących słowach. Według zdania mówcy, literaturę zasadniczo europejską możnaby podzielić na dwa działy: umysłowy, intellektualny, reprezentowany z końcem XVIII w. przez Voltaire'a i uczuciowy, którego przedstawicielem był Rousseau. Prąd pierwszy był nam zawsze wrogi. Voltaire i cała jego szkoła powstawali zawsze przeciwko nam. Przeciwnie uczuciowy wywarł na nas wpływ wielki. Przyczynę tego zjawiska upatruje prelegent w tem, że podczas, gdy w kierunku umysłowym największą doniosłość mają fakta dokonane, to kierunek uczuciowy wypływa z pierwiastku woli, pragnienia, idei, dążeń, sądzi ludy nie według faktów, ale według zamiarów. W historyi naszej było bogactwo szlachetnych zamiarów, więcej, aniżeli dzielonych faktów. My w historyi mieliśmy więcej zamiarów, stąd ci pisarze sympatyczni z nami, przewidując zwycięstwo naszej sprawy. W XVIII wieku przeważał kierunek pierwszy aż do epoki romantyzmu, z którą nastąpił przewrót. Od tej chwili, jako pomoc w drugiej połowie wieku wystąpienie Darwina przywróciło doktrynę rasy, doktrynę dziedziczności, doktrynę walki o byt, a jego zwolennicy wywiedli z tego zwycięstwo siły nad prawem, czem poszedł cały szereg nowych szkół literackich.

U schyłku naszego wieku, staje się, jak gdyby nowy romantyzm zjawił się, lub miał się zjawić. Byłby to objaw nader korzystny i potrzebny nam w tej chwili, jako pomoc w trudnościach i przeciwdziałanie prądom rozkładowym, płynącym do nas z zachodu. Dzielimy się na trzy dzielnice, w których z konieczności wytwarza się pewna odrębność, utrudniająca wspólne działanie i skuteczne dążenie do wspólnego celu.

Ruch narodowy przerzuca się z jednej dzielnicy do drugiej. Teraz rozwija się w Galicyi. Praca, której tu dokonano w ostatnich lat dziesiątkach, jest olbrzymią, co się jednak nie odzwierciedla w literaturze. Od lat 30 tu wszystko nacechowane jakiejś chorobliwej rozpaczliwości. A jednak, rozejrzawszy się w tej epoce, kiedy największe potęgi skoalizowały się na zagładę naszą, naród polski objawił dziwną, ogromną siłę. Od lat 30-tu datuje się ogromny rozwój liczbowy naszego narodu. W ostatnich 15 latach liczba ta niemal się podwoiła. Jeżeli do liczby Polaków czystej krwi dodamy liczbę obcych żywiołów zasymilowanych, to dojdziemy do 20 milionów. Jest to cyfra już europejska. Tak samo fenomenalnie wzrasta życie ruskie. Te dwa narody, polski i ruski, stanowią razem 45 milionów.

Jest to, niestety, tylko cyfra. Te 45 milionów nie przedstawiają spójni, a tem samem nie reprezentują siły. Ale stwierdzić należy, że jest to materya, która już w przeszłości naszej była siłą historyczną (huczne oklask). Ale w innych kierunkach podnieśliśmy się bardzo. Sztuka polska stanęła w tym okresie na najwyższym szczeblu rozwoju. Również, jako objaw dodatni, podnieść należy emigracyę ludu do Ameryki — ludność ta bowiem, gdyby nie znalazła tego upustu, musiałaby wyemigrować tam, skąd nie ma już żadnego powrotu.

Oznacza to rewolucyę w pojęciach ludowych — lud zabrał się sam do walki z trudnościami i zbudził się z apatyi. Stało się to bez wpływu literatury. Tak tedy, kiedy w literaturze naszej panowało przygnębienie, naród szedł szybko naprzód i rozwijał się.

Czy więc nasze obecne życie odpowiada naszej literaturze narodowej? Nie! A więc stać się to powinno. Damy przez to życiu naszemu treść, której nikt nam wydrzeć nie zdoła. Literatura nasza jest objawieniem narodowem, takiem, jakiem jest w nowym zakonie. Dążenie do zrealizowania tego objaśnienia — przyszłość narodu — polega w wyrobieniu rasy mężniejszej, zdolniejszej, wykształceńszej od rasy innych narodów. To jest cel nasz, którego spełnienie będzie zrealizowaniem tego objawienia narodowego! (Huczne i długotrwałe oklaski).

Na sobotniem popołudniowem zebraniu, po długiej dyskusyi, uchwalono następujący wniosek, przedstawiony przez p. Frylinga: „Zjazd uznając nagłą potrzebę utworzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy literatów i dziennikarzy polskich porucza lwowskiemu Kołu literacko-artystycznemu i Towarzystwu dziennikarzy, aby się zajęły wprowadzeniem w życie instytucyi wzajemnej pomocy literatów i dziennikarzy, według wzoru dziennikarzy polskich, mającej na celu zabezpieczenie bytu materyalnego literatom i dziennikarzom, jakoteż ich rodzinom. Dyległe stosunki z Towarzystwem z dobraniem literatów i dziennikarzy, nie należących do grona ich członków, załatwić mają tę sprawę jak najprędzej i zarazem się z utworzenia instytucyi, któraby miała powstać z połączenia Towarzystwa dziennikarzy polskich i funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po literatach, założonej przez Koło literacko-artystyczne we Lwowie".

Po załatwieniu tej sprawy, nastąpił odczyt dra Henryka Biegeleisena „O potrzebie pisma poświęconego sprawom literatury", poczem przewodniczący dr. Małecki zamknął posiedzenie.

Wieczorem odbył się na cześć członków Zjazdu raut w salonach ks. Sapiehy.

W niedzielę o godzinie 9 rano odbyło się w archikatedrze lwowskiej uroczyste nabożeństwo o pomyślny rozwój myśli polskiej — a o godzinie 11 w hali muzycznej drugie i ostatnie plenarne posiedzenie członków Zjazdu. Obrady w krótkich słowach zagaił rzeczywisty przewodniczący Zjazdu, poczem sekretarz dr. Witold Lewicki odczytał nadesłane telegramy. Życzenia Zjazdowi nadesłali: pp: Stanisław Wiśniewski z Poznania, członkowie Redakcyi *N. Reformy*, Willa Zygmunt Kościałkowska z Grodna, Redakcya *Gazety opolskiej*, czeski literat Adolf Czerny z Königgrätzu, Dawid Abrahamowicz, prezes Koła polskiego J. E. Filip Zaleski i w. i.

Nastąpił odczyt Wojciecha hr. Dzieduszyckiego p. t. „O zadaniach polskiego dziennikarstwa". Prelegent zaznaczył, iż gdyby się kto zapytał, co jest dziennikarstwo, otrzymałby odpowiedzi najrozmaitsze. Gdyby pytanie to postawić na Zachodzie, odpowiedzianoby mu, że to jest przedsiębiorstwo, a dziennikarze — to robotnicy, i to przedsiębiorstwo nie myśli o tem, żeby oddać społeczeństwu jakie usługi, lecz żeby z niego ciągnąć obfite zyski; że ono służy każdemu kto płaci, choćby wrogowi, choćby temu, co narodowi zagładę przygotowywa. A gdy się to pytanie postawi człowiekowi, który spokojnie śledzi zjawiska stulecia i który umie odróżnić siłę od nadużycia, jako prawdę od fałszu, to człowiek ten powie, że dziennikarstwo zastąpiło księgę i wszystkie dźwignie, które dziejami poruszały, że pochłania w sobie wszystkie czynniki dziejowe, literaturę i poezyę, wpływ stronnictw i rządów, że wszystko to ustąpiło przed mocą bezimienną, przed dziennikarstwem. Jest więc ono wielką potęgą i wielka ciąży na niem odpowiedzialność, bo od tego, co jest drukowanem w gazecie, zależy to, co naród działa i sądzi i myśli.

W dalszym ciągu mówił prelegent o celach, nadziejach, dążeniach i obowiązkach polskiego dziennikarstwa. Zauważył z radością, iż nie jest ono podobnem do dziennikarstwa z Zachodu, bo mu przyświeca zawsze szczytna idea narodowa i tej idei służy ono, bez względu na stronnictwa, na które się dzieli. Pierwszym obowiązkiem naszym jest myśleć o tem, jakbyśmy się mogli podźwignąć. Lecz kto wśród nawałnic, wśród burz przeciągających po nad narodami w wieku XIX wskaże nam drogę do podźwignięcia się? Ten, który znajdzie prawdę i dobrą radę! Na dziennikarstwie naszem więc cięży obowiązek wskazywania prawdy, udzielania dobrej rady. Obowiązkiem jego jest umieć wszystko i wiedzieć o wszystkiem, wglądać w stosunki państw i narodów, znać stosunki Rosyi, których nie znają właśni poddani tego państwa, znać stosunki ludów słowiańskich, powstających do nowego życia pod cieniem gór bałkańskich i owego kosmopolitycznego kolosu, Francyi. Jeśli znać nie będziemy tętna życia tych narodów, zgubę sprowadzimy dla siebie. Dziennikarstwo nasze powinno pisać prawdę, ale tylko prawdę o Rosyi i o krzywdzie, która się tam dzieje nietylko nam, ale i innym narodom, powinno wskazywać, żeśmy zawsze gotowi objąć obowiązki starszego brata i działać w tym kierunku, aby wszystko wyprowadzić ku słońcu, że zadaniem naszem jest wołać o to, aby sprawiedliwość stała się nam i drugim.

Gdzie mamy swobodę i wolność słowa, tam dziennikarstwo powinno radzić o sprawach codziennych, o tem, jakby się naród zrósł, a pracować powinno wytrwale nad zjednoczeniem wszystkich sił narodu i bezwzględnie wykazywać wszelkie zło i dobro.

Dyskusya w dziennikarstwie jest niezbędną, bo ono nią żyje. Jednego zdania dziennikarstwo mieć nie powinno, bo do prawdy dochodzi się drogą sporu. Lecz dyskusya ta nie powinna być bardzo drobiazgową, spory nie powinny być osobiste. Gdy dziennikarstwo zacznie tych trzymać się będzie, przyniesie pożytek narodowi i Ojczyźnie.

Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami.

Sekretarz zjazdu p. Maruchowicz zdał sprawę z czynności sekcyi. Zaznaczył, iż wszystkie sekcye wysłuchały materyał przygotowany przez komitet zjazdu i powzięły odpowiednie uchwały, które odczytał.

Najważniejsze uchwały powzięła sekcya oświaty ludowej, gdyż zaznaczyła niemi, jak powinny być traktowane sprawy ludowe w piśmiennictwie ludowem. Przedstawiła ona zjazdowi następujące uchwały:

Zjazd uznaje, że w obecnem położeniu narodowem jest najpierwszym obowiązkiem piśmiennictwa ludowego dążyć do wyrobienia u ludu poczucia narodowego, oraz zrozumienia praw i obowiązków obywatelskich.

Zjazd oświadcza, że dziedzina oświaty ludowej i pracy nad uobywatelnieniem ludu nie jest właściwem polem do sporów partyjnych i nie powinno być nadużywaną jako narzędzie dla celów stronnictw; dalej uznaje, że piśmiennictwo popularne powinno dostarczyć ludowi jak najwięcej przedmiotowych wiadomości tak z zakresu powszednich potrzeb życia praktycznego, jakoteż z zakresu wiedzy i życia publicznego. Wreszcie, że piśmiennictwo ludowe nie powinno naruszać tradycyjnych uczuć religijnych i pojęć społecznych ludu, jeżeli nie chce go sprowadzić z drogi narodowej. Literatura ludowa przeznaczona do kształcenia ludu, powinna odpowiadać stanowi nauki współczesnej, bez jej obniżania i fałszowania. Instytucye publiczne, subwencyonowane z funduszów, których celem jest szerzenie oświaty ludowej, powinny przedewszystkiem popierać wydawnictwa i pisma ludowe, jak również wspierać pracę wszystkich organizacyi, dążących do szerzenia oświaty ludu, w miarę ich rzetelnej pracy i osiągniętych rezultatów.

W interesie rozwoju, pomyślności i społecznego wpływu organów piśmiennictwa ludowego pożądana jest decentralizacya ognisk redakcyjnych. Łatwość zakładania drukarń i pism ludowych jest warunkiem umożliwiającym rozwój oświaty ludowej — specyalnie zaś w zastosowaniu do ludności polskiej pod panowaniem austryackiem, pożądaną jest prawodawcza zmiana ustępu 5go art. 16 ordynacyi przemysłowej w sensie zapewnienia wolności przemysłu drukarskiego i księgarskiego.

Zjazd uznaje potrzebę wydawnictwa, zaznajamiającego lud z dziełami znakomitych pisarzy polskich, o ile dzieła te są zrozumiałemi dla niego i przyczynić się mogą do podniesienia oświaty i moralności, i wyraża przekonanie, że dzieła te, dobierane starannie, po dokonaniu zmian nieuniknionych, powinny być zaopatrzone niezbędnemi objaśnieniami i że cena tych wydawnictw powinna być możliwie jak najniższą.

Zjazd uznaje potrzebę zwrócenia bacznej uwagi na kształcenie robotniczej ludności przemysłowej po miastach i miejscach fabrycznych. W końcu zjazd oświadcza jednomyślnie, że sprawę ludności polskiej na Szląsku, tj. zachowanie jej polskiej narodowości i szerzenie tam oświaty na podstawie narodowej uważa za sprawę całego narodu i społeczeństwa polskiego — w szczególności zaś uważa stałe i systematyczne popieranie stowarzyszeń, w tym celu na Szląsku istniejących, za obowiązek prasy polskiej i całego społeczeństwa polskiego.

Po odczytaniu tych wniosków dr. Małecki udzielił głosu posłowi M ę c i ń s k i e m u, który oświadczył, iż dr. Stanisław H a s s e w i c z, lekarz praktykujący w Karlsbadzie, ofiarował 10.000 złr. na popieranie oświaty ludowej na Szlązku austryackim. Zebranie oświadczenie to przyjęło hucznymi oklaskami, a na wniosek dra Małeckiego uchwalono jednomyślnie szczodremu ofiarodawcy wyrazić podziękowanie i wdzięczność za hojny dar.

Sekcya literacka uchwaliła następujące wnioski: Zjazd wyraża opinię, iż należy dążyć do ukrajowienia teatru polskiego we Lwowie, ku czemu w pierwszym rzędzie nieodzownym jest warunkiem budowa nowego teatru kosztem miasta; iż należy dążyć do wytworzenia takich warunków organizacyi, któreby rozwojowi sceny sprzyjały.

Zjazd żąda uznania zasady 1) iż teatr polski lubo niewyłącznie ale głównie i przedewszystkiem istnieje dla sztuki polskiej; 2) że dobro sztuki oraz żywotne interesy społeczeństwa winny być kładzione ponad względy kasowe 3) że obowiązkiem scen polskich jest dawać łatwo przystępne pole do rozwoju wyższych rodzajów sztuki; 3) że redakcye winny bacznie czuwać nad działaniem krytyki, ukrócić ją szybko i energicznie, skoro okaże się, że ona, czy to przez grymaśną hiperkrytykę, czy przez podejrzaną i stronniczą pobłażliwość, czy przez względy osobiste szkodzi interesom prawdziwej sztuki.

Resztę wniosków sekcyi literackiej i wnioski uchwalonych przez sekcyę językową podaliśmy w sprawozdaniach z obrad sekcyjnych.

Sekcya językowa, oprócz wniosków już przez nas podanych, uchwaliła jeszcze następującą rezolucyę: Zjazd wyraża przekonanie, że należałoby w gramatykach i wypisach szkolnych polskich uwzględniać także żywioł gwarowy polski; że byłoby pożądanem ułożenie i wydanie słownika ortograficznego, któryby na podstawie uchwał ostatecznie przez Akademię umiejętności w Krakowie powziętych, przedstawił pisownię w sposób przystępny i zrozumiały.

Po przyjęciu tych uchwał do wiadomości, postanowiło zebranie urządzenie przyszłego zjazdu i wybranie miejsca na zjazd przyszły poruczyć komitetowi urządzającemu zjazd teraźniejszy. Na tem wyczerpano porządek dzienny i przewodniczący zamknął posiedzenie. W imieniu zebranych dr. Piotr Chmielowski podziękował dr. Małeckiemu za przewodnictwo, a dr. Karłowicz komitetowi zjazdowemu za urządzenie zjazdu. Po posiedzeniu wszyscy uczestnicy zjazdu fotografowali się.

Zjazd zakończył się bankietem, który odbył się w hali muzycznej na placu wystawy. Do stołów zasiadło około 300 osób, a między nimi ks. arcybiskup Isakowicz, poeta Vrchlicky, Jellinek, poseł Michejda, posłowie do parlamentu niemieckiego Motty i Cegielski, ks. Sapieha, dr. Małecki, St. hr. Badeni, dr. Marchwicki, ks. Jan Badeni, Abgar-Sołtan, p. Gorayski, Szczepanowski, Roszkowski, Wojciech hr. Dzieduszycki i w. i.

Szereg toastów rozpoczął dr. Małecki toastem na cześć Cesarza Franciszka Józefa, pod którego berłem Polacy swobodnie mogą się rozwijać. Zebrani okrzyk ten z zapałem trzykrotnie powtórzyli. Następnie uwiadomił dr. Małecki zebranych, iż poeta Vrchlicky napisał wiersz p. tyt. „Polonia", do którego natchnął go obraz Styki „Polonia", umieszczony w lwowskiej sali ratuszowej i prosił poetę, by zechciał wiersz swój odczytać. P. Vrchlicky uczynił zadość temu życzeniu i odczytał swój przecudny poemat. Treścią jego, iż Polska pracując wytrwale, podnosi się i że wkrótce zaświta jej trzecia doba, doba wolności i rozkwitu. Poetę nagrodzono hucznymi oklaskami. Muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Kde domov mój" a zebrani stojąc wysłuchali obu tych hymnów. Ks. S a p i e h a pił na cześć Warszawy i gości z pod rosyjskiego zaboru.

Poseł szlązki M i c h e j d a w długiem przemówieniu podnosił zasługi Koła polskiego i sejmu galicyjskiego około Szlązka. Nawiązując swe słowa do uchwały sekcyi oświaty ludowej, która zaznaczyła, iż sprawę ludności polskiej na Szlązku, uważa za sprawę całego narodu i społeczeństwa polskiego, podniósł mówca, iż Koło polskie wiele dla Szlązka zrobiło. Dzięki jego staraniom, dziś na Szlązku w sądach i wszystkich urzędach aż do rządu krajowego można wnosić podania i przemawiać po polsku, język polski jest językiem obowiązkowym w seminaryum cieszyńskiem i t. p. Szlązk, mała kraina, wie dobrze, że Koło polskie dla niej nie może zmieniać swej polityki, wie dobrze, że dziś gwałtownością nic zdziałać nie można, że roztropnością i oględnością daleko więcej pozyskuje się, dla tego też wdzięczni są Szlązacy Kołu polskiemu, za wszystko to, co dla nich zrobiło i ufają, że ich i nadal z pod swojej opieki nie wypuści. W dalszym ciągu dowodził mówca, że sejm galicyjski i Wydział krajowy również wiele świadczą dobrego Szlązkowi. Przemówienie swe zakończył pan M i c h e j d a toastem na cześć Koła polskiego, sejmu i Wydziału krajowego. Następnie p. P a r c z e w s k i wzniósł toast na cześć Lwowa, p. M o t t y na cześć ks. Sapiehy, Wojciech hr. D z i e d u s z y c k i na cześć Warszawy, p. R o m a n o w i c z na cześć gości z Wielkopolski, pan M ę c i ń s k i w ręce posła Michejdy na cześć Szlązaków, dr. M a r c h w i c k i na cześć dzien-

O informowaniu prasy zagranicznej.

(Odczyt ks. J. Badeniego na Zjeździe literackim).

Powszechna to skarga: Za granicą, i to nieraz najbliższą, nic o nas nie wiedzą; co gorzej, mają o naszych stosunkach, zwłaszcza o stosunkach społecznych, narodowościowych, religijnych pod rządem rosyjskim, z gruntu fałszywe wyobrażenie. Jak usprawiedliwiona to skarga, o tem nietrudno się przekonać, porozmawiawszy kilka minut z jakimbądź cudzoziemcem, Niemcem czy Francuzem, czy bratem Słowianinem — zwłaszcza, jeśli się im odrazu za Polaka nie przedstawisz i nie uważają za stosowne pogłaskać cię paru grzecznymi ogólnikami i zdawkowymi wykrzyknikami, którym sami niekoniecznie dowierzają i nietrudno się przekonać, przerzucając stosy zagranicznych przeglądów i dzienników. Jak tam o nas wiadomości skąpe — jak w danym razie dosłownie te same, bo wzięte z jednego źródła, w którem w dodatku tłómacz zdrajca nie zawsze umiał dokładnie się zoryentować; jak mylne, fałszywe, nieraz złośliwe!... I czyż inaczej być może, kiedy wiadomości te płyną głównie dwoma szlakami: wiedeńsko-berlińskim i moskiewsko-petersburskim; pierwszym do prasy niemieckiej, skandynawskiej, w części angielskiej i amerykańskiej; drugim do całej prawie prasy słowiańskiej, od paru lat do francuskiej, a za jej pośrednictwem do włoskiej, hiszpańskiej i t. d. i znowu do innej części angielskiej i amerykańskiej. Niektóre dzienniki pokrywają te źródła dyskretnem milczeniem; wiele nie uważa za stosowne w obec leżących gdzieś na azyatyckiej granicy Lwowa, Poznania, Warszawy, a cóż dopiero Wilna, Mińska, uciekać się do takich dyplomatycznych manewrów.

Bez żadnej ceremonii — nie domyślając się nawet, że uczucie prostej przyzwoitości pewne ceremonie by tu nakazywało, krzyczą na polskie intrygi i na poparcie swych słów cytują organa tak poważne jak *Neue freie Presse* lub *Norddeutsche Allgemeine Zeitung;* zaręczają, że w szerzących się wieściach o utrudnieniach paszportowych, o wywożeniu unitów do Orenburga, o mordzie w Krożach, nie ma ani źdźbła prawdy — czego najlepszym dowodem zacytowany w całości artykuł *Nowoje Wremia* lub *Warszawskiego Dniewnika.* Są dzienniki — wstyd powiedzieć — już nie francuskie, ale słowiańskie, jak n. p. słowackie *Narodne Nowiny,* jak słoweńska *Edinost* itd. itd., które wiadomości n. p. z Krakowa podają nie z *Czasu,* nie z *Reformy,* ale z *Nowoje Wremia;* które wychodząc o parę mil od galicyjskiej granicy, mają czoło pisać czarno na białem: *Nowoje Wremia* donosi z Krakowa: Odbył się tu z wielkiemi polsko-patryotycznemi demonstracyami pogrzeb Mickiewicza... albo: „*Kijewlanin* dowiaduje się o polsko-szlacheckiej agitacyi, mającej na celu zgnieść dzielnego chłopskiego agitatora X. Stojałowskiego"... Jeden to przykład; podobnych na setki możnaby wyliczyć.

Nierzadko zapewne jest zła wola, a na to trudna rada. Kiedy wszedłszy do słowackiej redakcyi w Turocz St. Marton, zobaczyłem tam na wybitnem miejscu portret Dobrjańskiego, półki zastawione rosyjskiemi książkami, a na biurku obok jednego *Lwowskiego Kuryera,* całe stosy gazet rosyjskich, pomyślałem: „Tu gadać i tłómaczyć szkoda" — kiedy jedna z wielkich paryskich redakcyi poleciła wyraźnie przed paru latami krakowskiemu swemu korespondentowi: „Proszę nam o żadnych rosyjskich gwałtach i prześladowaniach nie donosić, bo dzisiejsza konstelacya polityczna nie dozwala nam tego rodzaju wiadomości umieszczać" — nie warto napróżno się się o to irytować. Ale nie wszędzie przecież zła wola; najczęściej niewiadomość i błędne informacye główną odgrywają rolę — a z tymi nieprzyjaciółmi można i trzeba do walki wystąpić.

Czy trzeba; czy informowanie opinii o naszych bólach, o zadawanych nam ranach, o istniejących u nas stosunkach ma istotne, praktyczne jakieś znaczenie; czy pomaga, czy szkodzi, czy może żadnego wpływu nie wywiera? Ostatnią z tych hipotez z góry każdy musi odrzucić, kto wie, czem dziś jest prasa, jaką odgrywała i odgrywa rolę w walkach tczozonych w Irlandyi, na Wschodzie; — jak z nią — bądź co bądź — rachują się wszyscy potentaci. Lecz czy u nas specyalnie zaznajamianie świata z położeniem naszem niepotrzebnie nie drażni, nowych dróg do dalszego prześladowania nie otwiera, ludzi, którzyby mogli jeszcze ocalić się, lub dla innych coś zrobić, arcy niepotrzebnie nie kompromituje? Takie zarzuty słyszymy ciągle z ust poważnych i bardzo poważnych; prośby: „Tylko się nami nie zajmujcie" raz po raz z naciskiem się powtarzają. Ale wszystkie te prośby i zarzuty odnoszą się wyłącznie do traktowania spraw zaboru rosyjskiego w prasie polskiej; czy słusznie, czy niesłusznie i o ile słusznie lub niesłusznie, w to nie tutaj miejsce wchodzić. Ci sami, którzy najgoręcej z niemi występują, dodają zazwyczaj zaraz: „Co innego informowanie zagranicy o tem, co się u nas dzieje; oczywiście informowanie jak najobjektywniejsze, niekompromitujące poszczególnych ludzi, w organach o ile można poważnych i rozgłośnych".

Istotnie, takie informowanie szkodzić nie może, a kto wie, czy dziś nawet mogłoby w danym wypadku odstraszyć od nowego jakiego prześladowczego wybryku, czy czasem przynajmniej nie ujęłoby prześladowania w pewne karby, nie rzuciło na nie cywilizacyjnego pokostu; w każdym razie oświeca opinię, której, jeśli nigdy, to zwłaszcza w dzisiejszych parlamentarnych czasach lekceważyć nie wolno; przyczynia się w wielkiej mierze do usunięcia rozgałęzionych aż do zbytku przeciw nam przesądów; zjednaćby nam mogło i przywrócić mocno — w skutek rozmaitych okoliczności — nadwyrężoną sympatyę, dawniej buchającą ogniem we Francyi, Anglii, Włoszech, nawet w Niemczech, dziś ledwie nie ledwie gdzieś jeszcze pod popiołem tlejącą.

Byłyby i inne racye i powody; wyliczone tu, sądzę, wystarczą, tem bardziej, że w zasadzie nikt właściwie potrzebie tej nie zaprzecza. Praktyczniejsze — właściwie mówiąc — jedyne pytanie: Jakiemi drogami informować, o czem, jak?

Każdemu, kto miał trochę do czynienia z zagranicznymi dziennikarzami (a cóż mówić dopiero o niedziennikarzach!) wiadomo dobrze, jaka bieda, aby im w najogólniejszych zarysach odmalować nasze losy; jak grzecznie słuchając, widocznie nic, albo mało co wierzą; znają w najlepszym razie parę oderwanych faktów, ale absolutnie nie znają tła, na którem się rozwinęły. Chętniejsi pytają o niemiecką, francuską książkę, w którejby treściwie i przedmiotowo spisaną była historya nasza z ostatnich lat kilkunastu. Co im na to odpowiedzieć? Nic innego, jak, że książki takiej nie ma. Jest parę broszur, parę rozpraw — których, mówiąc nawiasowo, niekoniecznie w księgarniach dostać łatwo; — ale broszury te traktują pewien tylko punkt np. o paszportach dla duchowieństwa, o dawniejszych prześladowaniach Unitów, o poznańskim kulturkampfie; pisane są w ogóle dla cudzoziemca ze zbyt wyraźnie polskiego punktu widzenia, z pewną, dającą się wyrozumieć, ale rzeczy szkodzącą goryczą; a co najważniejsza, nie dają całości obrazu i przeczytawszy je cudzoziemiec, albo nie wiele co zrozumie, albo powie: „To nadużycia kilku jednostek"; albo rzuci bez ceremonii słowem: Przesada! Fantazya!

Zagraniczny dziennikarz potrzebowałby pewnego rodzaju słownika o sprawach naszych; pewnego, aby się tak wyrazić — szkolnego podręcznika, na który — ze stanowczem wykluczeniem wszelkich frazesów, wszelkich, choć skądinąd najbardziej usprawiedliwionych utyskiwań, żalów, a tem bardziej szyderstw, — złożyłyby się najgłówniejsze rozporządzenia władz, krótki opis istniejących urządzeń, najgłówniejsze, wątpliwości niepodlegające fakta. Wydanie takiego podręcznika w kilku językach, dajmy na to: niemieckim, angielskim, francuskim, czeskim — to pierwszy nieodzowny krok do zainteresowania zagranicznej opinii naszą sprawą. Jak żądać od meksykańskiego, a choćby i paryskiego redaktora, aby pisał n. p. o ucisku języka w Wilnie, kiedy on nie bardzo wie, co to Wilno, co to Litwa, nie ma wyobrażenia, że istnieje jakiś litewski język, o polskim myśli, że od rosyjskiego różni się tylko o tyle, o ile akcent normandzki różni się od paryskiego!...

Naturalnie, taki podręcznik, choćby najlepszy, to dopiero wstęp, choć trudno spodziewać się, aby i najlepiej dla nas usposobiony redaktor, wycinał z niego dwa razy na rok artykuł wstępny, raz na miesiąc datowaną z Warszawy korespondencyę, a co dwa tygodnie kronikarskie artykuliki. Co innego, jeżeli w najnowszym miesięczniku, dwutygodniku, znajdzie rozprawę, którą skróciwszy, opatrzywszy odpowiedniem preludyum i finałem, może podać czy w fejletonowym odcinku, czy na pierwszej, na drugiej, niechby i na szóstej, na siódmej stronicy! — Przypomnę tu tylko ogłaszane przez ks. Chotkowskiego artykuły w monachijskich „*Historisch-Politische Blätter*", które obiegły prasę niemiecką, holenderską, belgijską. Krótka literacko-polityczna rozprawa o Krasińskim, umieszczona w barcelońskim przeglądzie: „*La Cienca Christiana*"; w tem samem piśmie wydrukowany opis uroczystości jubileuszowych odsieczy Wiednia, zwrócił uwagę pewnej części hiszpańskiej prasy na nasze stosunki. Opis kroskiej rzezi wywarł za pośrednictwem „*Month'a*" nie małe wrażenie w angielskiej publicystyce. A cóż dopiero, gdyby podobne, gdyby na szerszą skalę skreślone artykuły przedostać się mogły do wielkich międzynarodowych przeglądów londyńskich, paryskich, waszyngtońskich! za jednym zamachem wpadłyby niechybnie w nastawioną sieć setki tygodników, dzienników, dzienniczków.

Swoją drogą sieci nastawiając i wędkami gardzić nie trzeba; wyprowadzając do boju artyleryę poważnych rozpraw, nie zapominać, że właściwą opinię tworzą dzienniki, dzienniczki, których redakcyom nie zawsze się chce rozcinać, jakiebądź obszerniejsze pismo (o książkach już nie mówiąc); które z natury rzeczy — choćby je Polska i Polacy akuratnie tyle obchodzili, co księżycowi mieszkańcy, — z przyjemnością jednak pochwalą się oryginalną korespondencyą z pod północnego bieguna — z tem większą przyjemnością, że niestety! możemy się z niemi nieraz podzielić bardzo efektownymi nowinami.

(Dokończenie nastąpi).

nikarstwa, p. Zajączkowski w imieniu dziennikarzy na cześć dra Marchwickiego, pan Platon Kostecki po pięknej przemowie wypił zdrowie Kornelego Ujejskiego.

P. Górayski wzniósł zdrowie naszych pobratymców Czechów i ich przedstawicieli na zjeździe pp. Vrchlickiego, Jelinka. P. Jelinek pił na cześć polskich literatów i dziennikarzy, p. Szczepanowski wzniósł hucznymi oklaskami przyjęte zdrowie Polek. p. Starkel pił na cześć komitetu zjazdowego, dr. Ochęszowski-Barański pił zdrowie dra Kubali i p. Zajączkowskiego, a szereg toastów zakończył dr. Kubala toastem „Kochajmy się." Na tem o godzinie 1/10 uczta się zakończyła. Podczas bankietu przygrywała muzyka 30 pp. pod batutą kapelmistrza p. Rolla.

Zjazd lekarzy i przyrodników.

Dziś rano o godzinie 10 rozpoczęły się w hali muzycznej na placu wystawy obrady zjazdu lekarzy i przyrodników. Sala przepełniona była szczelnie publicznością, wśród której wiele pań. Posiedzenie zagaił protomedyk dr. Merunowicz. Powitał w serdecznych słowach zebranych, podniósł, iż zjazd zaczyna się pod dobrą wróżbą, bo w październiku otwarty zostanie we Lwowie fakultet medyczny. Następnie w imieniu Wydziału gospodarczego Zjazdu zaproponował na prezesów honorowych Włodz. hr. Dzieduszyckiego, prof. dr. Teichmanna, dra Fr. Hoszarda, na prezesa rzeczywistego prof. dra Ignacego Baranowskiego z Warszawy, na zastępców dra Augusta Kwaśniskiego z Krakowa, dra Ludwika Krzyżagórskiego z Wrześni, dra Teodora Dunina, dra Wł. Gościckiego z Warszawy, na sekretarzy dra Ludwika Garanowskiego i dra Witolda Szumlańskiego z Warszawy, prof. dra Szemiradzkiego i dra Zakrzewskiego ze Lwowa.

Na drugie posiedzenie ogólne wybrano prezesem prof. dra Obalińskiego z Krakowa, zastępcami jego dra Saumana z Torunia, dra Witkowskiego, Zuatowicza, Szymańskiego, sekretarzami drów Schrama, Wład. Niemiłowicza, Sierpińskiego i Zubera.

Wł. hr. Dzieduszycki i prof. Baranowski podziękowali serdecznie za wybór. Prof. Baranowski wspomniał w przemówieniu swem o pierwszym inicyatorze zjazdów lekarskich śp. dr. Adryanie Baranieckim i poświęcił mu kilka słów gorącego wspomnienia. Podniósł, iż dr. Baraniecki przez założenie muzeum naukowego w Krakowie przyczynił się wiele do rozszerzenia oświaty wśród kobiet i zaznaczył, że [illegible] przez przyrodę, z zadań wyznaczonych jej przez przyrodę, z zadań zamkniętych w ognisku rodzinnem (Oklaski). W końcu wezwał mowca zebranych, aby pamięć tego męża uczcili przez powstanie.

Dr. Hoszard powitał zebranych w imieniu kraju, p. prezydent Mochnacki w imieniu miasta, ks. Sapieha w imieniu komitetu wystawy, rektor dr. Ćwikliński w imieniu uniw. lwowskiego.

Następnie odczytano telegramy które nadeszły na zjazd, między innemi od JE. dra Majera, min. Madeyskiego, od warszawskiego Tow. lekarskiego, Tow. przyj. nauk w Poznaniu, redakcyi pism lekarskich itd. Na wniosek Wł. hr. Dzieduszyckiego uchwalono zebranie wysłać telegram do Krakowa do JE. dr. Majera.

Z kolei prof. dr. Teichman wygłosił odczyt: „O ogólnych stosunkach mózgu człowieka". Prelegent skreślił dzieje badań mózgu ludzkiego przez anatomów od czasów najdawniejszych i zaznaczył, iż mimo najgorętniejszych badań dotąd jeszcze nie zbadano wcale budowy i istoty mózgu. Opisano go dokładnie, zbadano chemicznie, odważono ile on soli, wody, gazów i t. d., a mimo tego mózg jest dotąd czemś zupełnie nieznanem. Anatom weźmie kilka mózgów i powie, że wszystkie są prawidłowe, tymczasem jeden z nich należał do wielkiego uczonego, drugi do człowieka o zaćmionej inteligencyi. Dlaczego oba te mózgi prawidłowe tak różne wywoływały skutki nie wiadomo, anatom w obec tej zagadki staje zupełnie bezradny. Próbowano już najrozmaitszych sposobów, by tę tajemnicę przeniknąć, wszystkie one do niczego nie doprowadziły. Mówca umiał dać sobie radę we wszystkich działach anatomii, mózg atoli zawsze nastręczał mu jak największe trudności.

Potem prelegent mógł badać zupełnie inną metodą, niż go badano dotąd, a mianowicie odwodnił go i odtłuścił, tak, że pozostały tylko właściwe składniki mózgu i rozpoczął je badać. Czy badania te dadzą jakie wyniki, nie wie. Zadowolony jednak będzie, jeżeli pracą swą nie cegiełkę, lecz ziarnko piasku dołoży do ogólnej budowy wznoszonej przez naukę. Prelegentowi za odczyt podziękowano oklaskami.

Następnie dr. Merunowicz, prof. Kadyi, prof. Królikowski, dr. Machek, inż. Syroczyński i prof. Fabian zdawali sprawę o załatwieniu wniosków uchwalonych przez zjazd lekarzy i przyrodników.

Do komisyi, która ma zastanowić się nad tem, kiedy i gdzie ma się odbyć następny zjazd, wybrano dra Drobnika z Poznania, dra Henr. Jordana z Krakowa i dra Fabiana ze Lwowa. Komisya ta na następnem posiedzeniu, które się odbędzie dnia 26 bm., ma przedłożyć zjazdowi odpowiednie wnioski.

Wkońcu wyrażono podziękowanie wydziałowi gospodarczemu zjazdu za pracę przygotowawczą.

Prof. Kadyi zaprosił zebranych do zwiedzenia budowli przyszłego fakultetu medycznego. Na tem obrady zakończono.

Popołudniu odbywać się będą posiedzenia sekcyi.

W środę rano mogą uczestnicy zjazdu zwiedzać zakład obłąkanych w Kulparkowie. Punkt zborny o godzinie pół do 8 rano przed szkołą realną przy ul. Kamiennej.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Mianowania. Dyrekcya skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Zygmunta Skąpskiego Maryana Łuczkiewicza, Władysława Jezierskiego, Stanisława Schaffera, Teofana Ostrowercha i Antoniego Odzieżyńskiego poborcami podatkowymi w IX klasie rangi; dalej adjunktów podatkowych: Ludwika Kowalskiego, Stanisława Świdowskiego, Joachima Blemera, Mieczysława Kaczmarowskiego, Karola Langa, Władysława Pulnarowicza i Feliksa Wyrobka kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi; wreszcie [illegible] rachunkowych: [illegible] Gerhardta [illegible] podatkowych: Maksymiliana Iskierskiego i Michała Skalskiego, praktykanta podatkowego Benedykta Kossaka, prowizorycznych adjunktów podatkowych: Jana Dyaczyńskiego, Tadeusza Witowskiego i Mikołaja Kordasiewicza, praktykantów podatkowych: Franciszka Sołtysa, Franciszka Kalika i Jana Gędzierskiego, prowizorycznego adjunkta podatkowego Leona Loszkę, praktykantów podatkowych: Ludwika Stiebera, Juliana Rusina, Władysława Tyszarskiego, Bronisława Dubielowskiego, Ludwika Skielskiego i Bronisława Kulińskiego adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Doktorat prawa otrzymał na uniwersytecie lwowskim p. Ernest Adam, rodem ze Lwowa.

Wydział krajowy zamianował asystenta p. Stanisława Sobolewskiego oficyałem kasowym.

Pożar baraków. Dziś rano o godzinie siódmej zapaliły się dwa drewniane baraki wojskowe na placu Jabłonowskich i obydwa spłonęły. W barakach tych stała obrona krajowa.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych prosi nas o ogłoszenie następującej notatki:

W ostatnich czasach z przyczyny licznego odwiedzania wystawy krajowej wpływa do tutejszej c. k. Dyrekcyi ruchu nadzwyczaj wiele podań o zniżenie ceny jazdy koleją. Podania te nie mogą natychmiast być załatwione, gdyż większy ruch tegoroczny daje wogóle więcej do czynienia, a zresztą przedewszystkiem sprawy należące do właściwej administracyi kolejowej muszą być załatwione i nie mogą być odkładane na korzyść podań o zniżone karty, których tylko przez grzeczność się udziela. W celu uniknienia często daremnego trudzenia się do odległej od miasta dyrekcyi ruchu, zawiadamia się P. T. publiczność, że w przyszłości na załatwienie podań o zniżenie ceny jazdy koleją można liczyć w przeciągu dni 8 od czasu wniesienia podania, jak to od dawna przy innych zarządach kolei prywatnych n. p. północnej, południowej i innych się praktykuje. Wcześniejsze zgłaszanie się po w mowie będące legitymacye będzie zatem bezcelowe.

Dla wdów i sierót po najuboższych urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego są do rozdania zapomogi z fundacyi jubileuszowej. Podania wnosić do namiestnictwa.

Zastrzelił się w Wiedniu major 14 pułku artyleryi fortecznej imieniem Czakowski. Od dnia, w którym ów niesłychany grad poranił ćwiczącą się na polach Simmeringen artyleryę, ś. p. Czakowski wpadł w niezwykle posępne usposobienie. Dywizyą, najbardziej poranioną gradem, dowodził właśnie on.

Niewłaściwe forum. Akademia umiejętności otrzymała w roku 1889, na konkurs im. S. B. Lindego dzieło p. St Ramułta „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego". Referenci Akademii pp. A. Małecki i L. Malinowski wytknęli tej pracy pewne niedostatki, które autor w ciągu trzech lat następnych usunął, poczem Akademia wydała to dzieło swym nakładem. W r. b. p. Matusiak umieścił w *Przeglądzie powszechnym* poważną rozprawę, w której zarzucił p. St. Ramułtowi trzymanie się wyłącznie źródeł czeskich i rosyjskich, opracowanych tendencyjnie, w duchu panslawistycznym, z czego wynika, iż polski autor akceptuje panslawistyczne poglądy Rosyan i Czechów na rosyjskie pochodzenie Koszubów. Z tej naukowej krytyki, która mogła być trafną lub mylną, ale w każdym razie była utrzymana w tonie grzecznym, wysnuły niektóre pisma publiczny zarzut Akademii umiejętności, iż szerzy panslawizm i Kaszubów wydaje Rosyanom. Ale po gruntowej odpowiedzi jen. sekretarza Akademii, przesłanej jednemu z tych pism, obarczających naszą Akademię takim zarzutem, sprawa powinna była być uważaną za wyjaśnioną. Tymczasem podniesiono ją całkiem niepotrzebnie w sekcyi dziennikarskiej literackiego zjazdu, a podniesiono w obronie pana St. Ramułta, zaś ostro potępiając p. Matusiaka. Jak można było mówić o tem w sekcyi dziennikarskiej, zgoła nie rozumiemy. Mówcy: pp. Bartoszewicz, Romanowicz, ks. Badeni słusznie dowodzili, że forum zjazdu bardzo jest nieodpowiednie do poruszania takiej sprawy, wymagającej spokoju. Coby to było, gdyby wszyscy pokrzywdzeni lub uważający się za pokrzywdzonych, autorowie, spory swe przed zjazd wytaczali. Do tego najzdatniejsze są pisma publiczne, nie grono koleżeńskie wyrażające po koleżeńsku oburzenie i wydające wyrok nie posłuchawszy nawet (obecnego w tym samym gmachu) oskarżonego p. Matusiaka. Wogóle z rozmów z bardzo licznymi członkami zjazdu, jak z całego przebiegu obrad w tym kierunku w sekcyi dziennikarskiej wynieśliśmy wrażenie, że sposób poruszenia tej sprawy i oryginalna obrona dzieła pana Ramułta, ogólny a niekoniecznie miły wydawała podziw. Oczywiście sprawa ta domaga się dalszego wyjaśnienia, tem bardziej, że jak wczoraj słyszeliśmy z ust bawiącego w mieście naszem poważnego gościa ze stron koszubskich praca p. Ramułta spotkała się tam z licznymi zarzutami.

Wycieczka na wystawę. Z powiatu czortkowskiego nam donoszą: P. Kazimierz Kuźmiński, urzędnik zarządu dóbr Karola hr. Lanckorońskiego, zarządca głównego jarmarku w Ułaszkowcach, zebrał tam około 150 złr. na wysłanie dzieci szkolnych do Lwowa na wystawę krajową. Czyn ten zasługuje na uznanie. Nadto zawiązał się tu w powiecie czortkowskim komitet, zbierający składki na powyższy cel. Nie wątpimy, że obywatelstwo nasze pospieszy z pomocą. Datki należy odsyłać na ręce p. Antoniego Wybranowskiego, starosty w Czortkowie, do końca lipca b. r.

Z armii. Podpułkownik 24 pułku Hugo Jahoda został spensyonowany. Do landwery przeniesieni: porucznicy Winc. Bieczyński, Feliks Szeparowicz, Mikołaj Nikitsch, rotmistrz Antoni Zawadzki i porucznik ul. Aleks. Wilczek. Podporucznik Stan. Wróblewski przeniesiony do 35 pp.

Piekarnie krakowskie, które tyle krwi napsuły gospodyniom tamtejszym, zostaną już prawdopodobnie przyprowadzone do porządku, gdyż inspektor przemysłowy p. Arnulf Nawratil odbywa właśnie ścisłą ich rewizyę.

Bogusławę Brzezicką, która zamordowała w Warszawie staruszkę Gerlachową, skazano na 10 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie w Sybirze. W tych dniach z partyą innych skazańców wyjechała z Warszawy. Na dworcu kolejowym żegnał ją mąż i rodzina. Brzezicka, ubrana w szary aresztancki kostyum, przesyłała przez okno wagonu głośne pożegnania.

W obce ręce. Majątek Pierzchno pod Środą w Księstwie poznańskiem kupił Niemiec Reitlinger z Westfalii za 295 000 marek od dr. Zaremby.

Krewni milionerki. Podział olbrzymiego majątku zamordowanej w Petersburgu Czarneckiej potrwa zapewne kilka lat, gdyż liczba pretendentów codziennie wzrasta. Obecnie zgłosili się Czarneccy z gubernii czernichowskiej, dowodząc, iż są krewnymi zmarłej milionerki. Wszystkich spadkobierców zgłosiło się do tej pory przeszło 80.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Korzystając z uprzejmego zaproszenia prezydyum VII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich wydział Towarzystwa prawniczego zaprasza wszystkich członków na wspólną wycieczkę do Demni i Butywli, która się odbędzie w piątek dnia 27 b. m. Koszta tej wycieczki (bilet kolejowy, drugie śniadanie, obiad, podwody, muzyka) w kwocie 6 zł. 50 ct. zechcą członkowie złożyć w biurze zjazdu w Kasynie miejskiem, gdzie można otrzymać szczegółowy program.

Z sezonu kąpielowego. Do 20 b. m. przybyło do Zakopanego 1600 osób.

Gwiazdki z nieba. Z Chyrowa nam piszą o następującem oryginalnem zdarzeniu: We środę dnia 18 bm. o drugiej po południu przy zupełnie spokojnem powietrzu lunął w Chyrowie deszcz, który trwał pół godziny. Po deszczu zaczęły kury bardzo skwapliwie coś zbierać ze ziemi. To zwróciło uwagę niektórych mieszkańców. Okazało się, że z deszczem spadły drobne gwiazdeczki. Jednę taką gwiazdeczkę załączam. Gwiazdeczki te mają smak ciasta. (Istotnie otrzymaliśmy jednę taką gwiazdkę. Ma ona trzy milimetry średnicy, jest sześcioramienną, zupełnie prawidłowo zbudowaną, a w środku posiada maleńkie zagłębienie. *Przyp. red.*)

Anarchiści w Pradze. Donoszą z Pragi co następuje: Aresztowania z powodu rzekomego spisku anarchistycznego trwają dalej. Dotychczas uwięziono 12 osób. W piątek urządzono w dwóch domach odległych od miasta, koło cmentarza wolszanieckiego, istną obławę. Około 60 policyanków osaczyło oba domy. Urzędnicy i policyanci, zaopatrzeni w ostrą broń, wkroczyli do wnętrza, skuli ośm obecnych tam osób i odprowadzili do komisaryatu. Między uwięzionymi znajduje się robotnik Morawetz, którego niedawno policya z powodu propagandy anarchistycznej z Wiednia wydaliła. Skonfiskowane papiery i przedmioty stanowią wielki materyał, obciążający uwięzionych. Zdaje się, że w wypadku niniejszym wpadła policya na trop tajnego związku, mającego na celu fabrykacyę bomb. Uwięzionych odstawiono do sądu karnego i przesłuchano około 30 świadków.

Komitet obywatelski dla przyjęcia Poznańczyków, Czechów, Bułgarów, tudzież Węgrów i Stowarzyszenia Polaków, którzy gremialnie zwiedzać będą naszą wystawę, ukonstytuował się 17 bm. wybierając przewodniczącym p. Aleksandra Getritza, zastępcą p. dr. Władysława Dulębę, sekretarzem p. Adolfa Mussila.

W skład komitetu ściślejszego wchodzą obywatele pp. Karol Basz, Franciszek Głodziński, Jan Ihnatowicz, Platon Kostecki, Dr. Roman Kulczycki, Bolesław Mikuliński, Wacław Masłowski, Dr. Ostaszewski Barański, Antoni Przyszlak, Henryk Rewakowicz, Dr. Zygmunt Skowroński i Julian Smalawski. Komitet ten działa wspólnie z delegatami Rady miejskiej w tym celu wybranymi, by godnie przyjąć rodaków i przedstawicieli pobratymczych i sąsiednich nam narodów.

Pierwsza wycieczka Czechów zjedzie do Lwowa 29 lipca, uczniowie gimnazyalni z Poznania 31 lipca, Węgrzy i Polacy z Budapesztu 15 sierpnia. Pogłoski więc, że Węgrzy już 26 lipca do Lwowa zjechać mają, są bezpodstawne. Obywatelski komitet obszerniejszy odbędzie posiedzenie 25 lipca dla ostatecznego zatwierdzenia programu przyjęć i dla podzielenia się na sekcye.

Z życia w Rymanowie. Piszą nam z Rymanowa: Prawdziwie błogie chwile spędzamy w tym uroczym zakątku. Widok cudownej przyrody, pogoda piękna, rozlana dokoła balsamiczna woń lasów szpilkowych... wszystko to składa się na zadowolnienie i miły spokój dla kuracyuszów, pragnących wytchnienia po całorocznej pracy i odzyskania zdrowia przy pomocy wód tutejszych, iście cudowne skutki wywierających. Spokój! Jakieżto ponętne słowa dla Lwowian i mieszkańców innych dużych miast, pełnych skwaru i kurzu. To też wszyscy, którzy pragną a mogą uciec z większych miast i od zwykłych swych zajęć, niech przybędą do Rymanowa. Tu znajdą wytchnienie prawdziwe, tu w tym niebiańskim spokoju zaczerpną sił do dalszej pracy. Kto zaś lubi się bawić, ma wieczorki z tańcami, wycieczki dalsze i dość liczne towarzystwo.

Zakład po zeszłorocznej klęsce został nietylko odnowiony, ale i pięknie przyozdobiony, wszędzie wzorowy porządek, mogący nawet wybredne wymagania zaspokoić; a pracuje nad tem z niesłychaną gorliwością młody gospodarz, obecny właściciel zakładu rymanowskiego Jan hr. Potocki, który przytem zjednywa sobie serca wszystkich kuracyuszów i kuracyuszek nadzwyczajną uprzejmością, gościnnością i gotowością spełniania życzeń swych gości.

We czwartek, tj. 19 bm. byliśmy świadkami bardzo podniosłej i uroczystej chwili, mianowicie powitania leczniczej kolonii, które od 8 lat rok rocznie przyjeżdża do Rymanowa. Gdy kilkanaście wozów, ustrojonych w chorągiewki barwy narodowej, zajechało z dziatwą przed pawilon kolonijny, zebrana bardzo licznie publiczność z czcigodną hr. Potocką na czele, powitała entuzyastycznie małych kolonistów. Gdy się następnie w porządku uszykowali, stanął przed nimi p. Jan Potocki i pełen uniesienia, w gorących i serdecznych słowach zaznaczył, że jako nowy gospodarz, spełnia miły obowiązek powitania kolonii, przyrzekając, że postara się uczynić wszystko dla tej pożytecznej instytucyi, co tylko będzie w jego mocy i w postępowaniu z nią będzie iść w ślady zacnej swej matki. Na to odpowiedział również gorąco czcigodny ks. Kazimierz Żuliński, dziękując w imieniu kolonii za serdeczne powitanie. Miłą niespodzianką dla obecnych było przemówienie włościanina, wójta ze wsi Posady Górnej, który wyraził podziękowanie dla kolonii, że przyjechała. Na te kilkoma słowami odpowiedział znów ks. Żuliński, a dziatwa zaśpiewała: „Niech żyje nam" na cześć p. Potockiego. Podczas tej uroczystości zgromadzony był przed kolonią cały szereg włościan i robotników, których na ten czas uwolnił p. Potocki od zajęć i którzy razem ze wszystkimi zaśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Następnie raźnym krokiem weszły dzieci do dużej sali, gdzie przygotowane już stały obficie zastawione stoły, staraniem przezacnych Sióstr im. Maryi, w których ręku spoczywa obecnie administracyjny i pedagogiczny zarząd kolonii. Dary boże ochoczo dziatwa spożywała, podniecona nadto dźwiękami muzyki, która przygrywała narodowe melodye. Cała ta uroczystość wywarła na nas wszystkich głębokie wrażenie, a z prawdziwem uznaniem patrzaliśmy na p. Jana Potockiego, który gorliwie zajmował się dziatwą, z braterską miłością do niej przemawiając.

Samobójczyni. Wczoraj o godzinie 11 w nocy zaalarmowano zarząd pływalni wojskowej nad stawem pełczyńskim, że ktoś wskoczył do wody. Z szybkością, prawdziwie wojskową, ruszono łodzią na ratunek. Wśród ciemnej nocy trudno było oznaczyć, w którem miejscu dał się słyszeć plusk wody i okrzyk wpadającej w nią osoby, dopiero spostrzeżone na trawie jasne ubranie posłużyło za wskazówkę. Po chwili szukania wyciągnięto z wody zwłoki młodej dwudziestoletnej przystojnej szatynki, ubranej tylko w koszulę i ciemne pończoszki. Pomimo zarządzonego natychmiast sztucznego oddechania nie udało się przywołać samobójczyni do życia. Młoda osoba targnęła się na życie prawdopodobnie z rozpaczy, a rozebrała się w mniemaniu, że bez nich łatwiej utonie. Na brzegu została parasolka, czarny słomkowy kapelusz, suknia i stanik. W portmonetce był gulden i cztery centy.

Zmarli. Teodora z Orłowskich Majewska, matka dra Adama Majewskiego, umarła we Lwowie w 62 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 22° R. Barom. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Nasz znany mówi o sobie:

Wiesz pan co, od czasu, jak bawię z córką za granicą, to takie nabrałem stosunki w świecie artystycznym, co pan nie uwierzy. Naprzykład z kompozytorem tych skoczków... co pan wie... tych pajaców, z Leoncavallem, to ja jestem na „ty"— ja mu mówię zwyczajnie „Leon", a on mi mówi „Moritz".

Także ogłoszenie.

„Firma Iks i S-ka ma zaszczyt zawiadomić, iż magazyn jej po raz trzeci z rzędu okradany jest przez złodziejów. Świadczy to bez wątpienia o obfitości i dobroci naszych towarów".

Odpowiedź Redakcyi. *Wielebny ks. A. Hochecker w Iwoniczu.* Nie otrzymaliśmy nic. Prosimy uprzejmie o nadesłanie jeszcze raz tego pisma.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Sport.

Wyścigi konne w Serajewie.

Dnia 15 i 17 lipca.

Główną nagrodę cesarską 40000 koron, meta 2400 metrów, wygrała T. hr. Festeticsa klacz kaszt. 4letnia „Dornröschen" po Féneku od Dirndl. Drugą była W. hr. Forgacha klacz kasztanowata 4letnia „Szelvész". Totalizator płacił 10 za 5. Biegało koni 8, między nimi 4 krajowe bośniackie.

Nagrodę miasta Serajewa 6000 koron, handicap, meta 2000 metrów, wygrał Z. br. Uechtritza ogier gniady 4letni „Alag" po Doncasterze od Analogy; drugim był T. hr. Festeticsa ogier gniady 5letni „Ashford".

Najważniejszą nagrodę drugiego dnia 20000 koron, handicap, meta 1600 metrów, wygrał znowu Z. br. Uechtritza ogier gniady 4letni „Alag". Drugim był F. ks. Auersperga ogier kasztanow. 5letni „Turul". Trzecią była F. Scazighiny klacz gniada 4letnia „Volosca". Totalizator płacił 25 za 5.

O nagrodę Bosny, 5000 koron, meta 1800 m. F. ks. Auersperga ogier gniady 3letni „Csako" i M. hr. Esterhazego ogier gniady 3letni „Hexameter" zrobiły martwy bieg i podzieliły się nagrodą.

Do biegu myśliwskiego pod panami, meta 4000 metrów, z dziewięciu koni mianowanych stanął tylko jeden porucznika O. Calma ogier kasztanoaty 4letni „Athleta" i wziął nagrodę 8000 koron.

Korespondenci dzienników wiedeńskich piszą, że pierwsze wyścigi w Serajewie przedstawiały obraz bardzo ożywiony i malowniczy, do czego mocno przyczyniały się oryginalne a pstre stroje Bośniaków, Turków, Serbów, Hercogowińców, Czarnogórców itd. Tamtejsze konie krajowe, wzrostem i kształtami zbliżone do naszych huculów, mają podobno być bardzo wytrwałe. Oczywiście nie mogły nadążyć z końmi czystej krwi angielskiej, tem bardziej, że jeźdźcy wypuszczali je z miejsca całym pędem, a wskutek tego potem zostawali daleko w tyle.

Obok bardzo młodych chłopców jeździli także ludzie zupełnie podeszłego wieku i młócili swe konie nietylko harapami ale i pięściami, a byli i tacy, którzy w biegu brali cugle w zęby, a pięściami tłukli konie po głowach Tak wielkie zaufanie do swoich koni mają Bośniacy, że podobno jeden z nich któremuś ze sportsmenów austro-węgierskich proponował bieg o zakład 10 000 zł., który jednak nie przyszedł do skutku.

* * *

Z Wiednia dochodzą wiadomości, że wszystkie konie wyścigowe, będące własnością wdowy po śp. jenerale Kodolitschu, które w roku bieżącym biegały pod przybranem nazwiskiem „Capt. Black", są na sprzedaż z wolnej ręki.

* * *

Przy licytacyi stada królowej angielskiej w Hampton Court, oraz przy innych licytacyach, odbytych podczas wyścigów w Newmarket, zakupiono 32 konie czystej krwi do Austryi.

* * *

Pan M. Lebaudy, brat znanego właściciela koni wyścigowych, założył się, że w dzień wielkich wyścigów w Doncasterze, które — jak wiadomo — odbywają się zwykle w jesieni, wyjechawszy konno o trzeciej z rana z Londynu, stanie o drugiej po południu w Doncasterze, zkąd zamierza wyjechać o czwartej po południu i stanąć o trzeciej z rana w Londynie.

Odległość między Londynem a Doncasterem w prostej linii powietrznej wynosi przeszło 200 km. Pan Lebaudy ma użyć do tej jazdy 14 koni po drodze rozstawionych.

Ten sam sportsmen, który także z zamiłowaniem jeździ na bicyklu, założył się, że z Londynu do Newmarket zajedzie na bicyklu w czasie krótszym niż cztery godziny. Odległość w prostej linii wynosi przeszło 70 km.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lipca.

(*Z.*) Od kilku dni jest giełda nasza widownią haussy niemal na całej linii. W niektórych kategoryach są specyalne jej powody, jak n. p. w akcyach kolei czeskich, na których kurs korzystnie oddziaływa wyborny stan buraków w Czechach i pogłoski o nowych upaństwowieniach; nierównie ważniejszym jednak dla całego państwa jest powód haussy w innych walorach, osobliwie zaś w rentach i w innego rodzaju papierach lokacyjnych. Oto Berlin zaniechał swej zasadniczej opozycyi przeciw naszym papierom, a tem samem przeciw regulacyi waluty i pomimo pogorszenia się bilansu handlowego naszej monarchii liczy na to, że ażio złota spadać będzie u nas, gdyż inaczej nie kupowałby naszych walorów. Zwyżka rent, wywołana zakupnami finansistów niemieckich, pociągnęła za sobą zwyżkę wszystkich pryorytetów kolejowych i listów zastawnych. Giełda bowiem stara się zawsze wyrównać stopę procentową papierów lokacyjnych, skoro zatem renty niosą obecnie nie wiele więcej nad 4 procent, to oczywiście wszelki inny papier, dający większy procent, bywa chciwie kupowany i podnosi się przez to jego cena. W ten sposób nastała u nas jeneralna haussa. Z akcyi kolejowych najbardziej faworyzowane były akcye czeskiej kolei północnej, mówiono bowiem, że upaństwowienie tej kolei od 1 stycznia 1895 jest już rzeczą jakby postanowioną.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·75, węgierskie 444·—, Anglobanki 156·75, Uniony 263·25, Bankvereiny 138·—, Länderbanki 247·80, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 280·50, Elbethale 266·75, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·40, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 121·60, 4% węgierska renta wal. kor. 96·25, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·90½, marki 12·26, ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 21 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

§ **Północno niemiecki ruch** zbożowy z Galicyą i Bukowiną". Z dniem 1-go sierpnia wejdzie w życie dla wyż oznaczonego ruchu nowa taryfa.

§ **„Galicyjsko - węgierski ruch** związkowy". Z dniem 1 września 1894 wejdzie w życie dodatek II do taryfy, część II, zeszyt 3.

Telegramy „Przeglądu".

Mendelhof (w Tyrolu) 23 lipca. Cesarzowa przybyła tu na kilkunastodniowy pobyt.

Rzym 23 lipca. Senat odroczono na nieograniczony czas.

Poseł Bonghi ogłasza w *Fanfulli,* że ani on, ani prezydent Casimir-Perier w rozmowie swej, komentowanej w różny sposób przez dzienniki, nie mówili nic o trójprzymierzu.

Londyn 23 lipca. Do biura Reutera donoszą z Szangaju, że obiega tam pogłoska, iż Chiny wypowiedziały już wojnę Japonii. Stanowczej wiadomości jeszcze nie ma, gdyż skutkiem powodzi przerwana jest komunikacya telegraficzna z Pekinem. Wypowiedzenie wojny nastąpić miało z tego powodu, że rząd japoński pod żadnym warunkiem nie chce się zgodzić na żądanie Chin, ażeby japońskim okrętom wojennym nie wolno było zawijać do portów chińskich, które na mocy traktatów otwarto dla okrętów obcych państw.

Z Yokohamy donoszą do biura Reutera, że usposobienie ludności japońskiej jest bardzo wojownicze, i że 12.000 wojska chińskiego udało się do Korei.

Angielskie i amerykańskie okręty wojenne krążące po wybrzeżach Korei wysadziły na ląd swych żołnierzy, aby strzegli poselstw w stolicy Korei, Seoul.

Rzym 23 lipca. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą z Kassali, że emir Musaid Guidum uciekł w kierunku Garegele. Gubernator Baratieri pozwolił koczownikom na poły plemionom, osiadłym w Kassali, osiedlić się koło Algaden. Pomimo deszczów i ogromnych upałów żaden żołnierz nie zachorował dotychczas.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.50 do 282·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97.90 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70, 4% los. w 41½ lat. 97.80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 23 lipca. (godz. 11 w południe) Kredyty 360.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 158·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 249.—, Akcye tytoniowe 212.25, Staatsbahny 347·75, Lombardy (z kup.) 108.25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·—, Losy tur. —.—.

86)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Pani Dangely obróciła się, krzyknęła, i blada jak gdyby ją życie opuszczało, padła na piersi męża.

— Andrzeju! Drogi mój! — szeptała. — Więc jesteś nareszcie!

— Ja, ukochana moja; ja, twój mąż — odpowiadał, pokrywając jej głowę pocałunkami.

Gdy po kilku minutach tego zachwytu usunęła się z rąk jego, zdziwionym wzrokiem, jak gdyby zbudzona ze snu głębokiego, powiodła wkoło siebie.

— Ale co się to stało? — zapytała. — Zdaje mi się, jak gdybym spała długo, bardzo długo.

Andrzej ujął ją w ramiona.

— Cicho bądź — rzekł, sadzając ją siłą na fotelu. — Nie myśl o niczem innem, tylko o mnie.

Ukląkł przed nią, i jak niegdyś, mówił w zachwycie:

— Jakaś ty piękna! jak ja ciebie kocham!... A ty kochasz mnie zawsze? skarbie mój jedyny, królowo moja!.. Powiedz!

— Moje serce przepełnione jest tobą, tylko tobą — odrzekła i po chwili zapytała znowu: Ale co się to stało?... ja chcę wiedzieć.

— A ja nie chcę, żebyś wytężała swą pamięć. Dziś powiem ci tylko to, coś powinna wiedzieć. Jutro pomówimy obszerniej.

— Więc mów.

— Byliśmy bardzo ubogimi...

— Ach, pamiętam.

— Ty zaledwie powstałaś z choroby...

— A Robert pielęgnował mnie jak brat.

— Tak. Wtedy twoja matka chrzestna wysłała mnie do Guyany, gdzie miałem dorobić się majątku.

— Do kopalni złota, wszak tak?

— Dość, moja pani, dalej nie wolno. Niechaj na teraz wystarczy ci wiadomość, że dorobiłem się majątku i przywożę ci go; że nie potrzebujemy odtąd troszczyć się o przyszłość; że nie rozstaniemy się nigdy; że będziemy się kochali jeszcze więcej... Powiedz, droga, czy ci tego nie dosyć? czy chcesz czego więcej?

— Nie, nie; ciebie tylko pragnę. Ale zdaje mi się, że miałam cię już nigdy nie zobaczyć... Andrzeju, co mi się stało?

Dangely zamknął jej usta pocałunkami.

— Jeżeli mnie kochasz, jeżeli chcesz sprawić mi największą radość, to mówmy dzisiaj tylko o naszej miłości, o naszem szczęściu. Ach, gdybyś ty wiedziała, jak ja w tej pustyni, samotny, tęskniłem do ciebie... jak myślałem o chwili, w której cię powitam... Nie psujmy sobie tego szczęścia!

— A jednak coś ze mną musiało być, gdyż mimo słów i pieszczot twoich różne myśli cisną mi się do głowy. Andrzeju, aby nic nie odrywało mnie od tego szczęścia, zdejm z mózgu mego ten straszny, przygniatający go ciężar... On mi sprawia ból.

— Powtarzam ci, bądź spokojną; patrz na mnie, kochaj mnie.

— Zdaje mi się, że po twoim wyjeździe omal nie umarłam. Czy ja tak długo spałam, że nie mogę sobie przypomnieć, co się ze mną działo? Musiało to być coś strasznego.

— Więc powiem — rzekł Andrzej, zdecydowawszy się nagle. — Zaszły rzeczywiście rzeczy straszne, wśród których utraciłaś pamięć, poczem byłaś bardzo chorą. Ale dziś nie jesteś dość silną, byś mogła słuchać opowiadania tych wypadków; więc błagam cię, poczekaj do jutra. Teraz mówmy tylko o chwili obecnej i o przyszłości. Czy nie kochasz mnie już tak jak dawniej, gdyś wolała ubóstwo ze mną, niż pałace ofiarowywane ci przez innych?

Teresa nic nie odrzekła. Dwie grube łzy spłynęły po policzkach Andrzeja.

— Ach, gdyby tak było — zawołał zrozpaczony — jakże przeklinałbym mój wyjazd, który spowodował taką zmianę w twem sercu!

Teresa nie mogła znieść widoku tych łez na ogorzałej, ukochanej twarzy Andrzeja.

— Nie przeklinaj! — zawołała, zarzucając ręce na jego szyję — i nie żałuj niczego. Kocham cię, jak dawniej, i nie potrafiłabym żyć bez ciebie. Uczynię wszystko, co chcesz.. ale kochaj mnie, kochaj i nie opuszczaj nigdy!

Oczekujący za drzwiami rezultatu tej sceny doktor Steikein wzniósł oczy do góry i szepnął:

— Jakiemto pięknem lekarstwem jest miłość i jakież inne środki mogą iść z niem w porównanie?!

Zeszedł pospiesznie na dół i kazał zaprzęgać do powozu.

— Uczynisz wszystko, czego zażąda margrabia — wydał rozkaz Józefie.

— Pan doktor odjeżdża? A jak pani Teresie będzie gorzej?

— Jadę zawiadomić matkę, że córka jej ocalona. Gdyby stało się co niespodziewanego, zawiadomisz mnie przez Karola. Ale jestem spokojny, nic złego nie nastąpi, nasza chora ma lepszego odemnie lekarza.

XXXVIII.

Urszula Renaudin.

Podczas gdy sceny te odbywały się w Guyanie i Szwajcaryi, również szybko po sobie następowały wypadki i w Paryżu.

Od czasu wizyty swej w więzieniu p. Jacobsen żyła marzeniami i miała jedną tylko myśl: urzeczywistnić je jak najprędzej. Ale, ażeby osiągnąć to, należało oczyścić Roberta z ciążącego na nim oskarżenia i powrócić mu wolność. I gdy w celu tym pan Gervais wyjechał do wysp Hyerskich, by od Maryusza Guiola dowiedzieć się, co się stało z Urszulą i mamką, Paulina tymczasem zajęła się sprowadzeniem Minerwy Cassara z wyspy św. Tomasza.

Sprawy te stały na jak najlepszej drodze, gdy pewnego dnia p. Jacobsen otrzymała od prokuratora generalnego, p. Grollier-Savernes, prośbę o wyznaczenie mu godziny przyjęcia. Natychmiast pojechała do niego sama.

— Widziałem się z p. Combremont — oświadczył jej na wstępie — i przekonałem się, że rzeczywiście dał się obałamucić przez inteligencyę wyższą, lecz w gruncie pozostał człowiekiem uczciwym.

— Więc sprawę Roberta można będzie odwlec?

— Można będzie aż do przybycia świadków, t. j. Minerwy Cassara i osób z ulicy de la Tour. Będziemy również czekali na przyjazd margrabiego d'Angely, lekarze bowiem zapewniają, że powrót jego może zbawienny wpływ wywrzeć na umysł jego żony.

— Dziękuję panu serdecznie — odrzekła Paulina, ściskając obie dłonie prokuratora.

— Mam pani nadto udzielić jednej rady. Jeżeli pani chce, by Minerwa Cassara przybyła do Francyi i nie zginęła w drodze, to na spotkanie jej, do statku, na którym odbywa podróż, proszę wysłać agenta dobrego. Niech on czeka na nią w jakim porcie, w którym parostatek zatrzyma się podczas drogi i do tego nie dojeżdżając do Francyi, więc najlepiej, niech Minerwa wysiądzie na brzegach hiszpańskich, n. p. w Santander. Przytem należy zachować jak największą tajemnicę.

— Domyślam się, co znaczą te ostrożności. Więc p. Combremont musiał zawiadomić Juanitę o przyjeździe Minerwy i ta zbrodniarka mogłaby ją uprzątnąć w drodze.

Prokurator, nie chcąc obwiniać urzędnika, nic nie odrzekł.

P. Gervais po przybyciu do Hyeres z łatwością odszukał Guiola, posiadał on tam bowiem wielki zakład ogrodniczy, ale dowiedział się od niego tylko tyle, że owa piękna pani z ulicy de la Tour, u której był ogrodnikiem, nazywała się panią de Rouvres, zarządzającą zaś jej domem była niejaka Urszula Renaudin, mieszkająca obecnie w Abbeville. O małym baronie, odwiedzającym jego dawną panią, jak również i o dziecku nie umiał udzielić objaśnień żadnych.

P. Gervais, nie wracając do Paryża, udał się prosto do Abbeville.

Gdy wprowadzony przez odźwierną do skromnego, lecz czyściutkiego mieszkania Urszuli Renaudin, spostrzegł przed sobą kobietę, liczącą lat około pięćdziesięciu, o dziwnie spokojnych i łagodnych rysach twarzy, zdziwił się, jakim sposobem osoba, tak odmiennego temperamentu i jak sądzić można było z oczu, uczciwa, mogła służyć u takiej Juanity.

Ale w życiu nie raz zachodzą komplikacye.

— Adres pani — odezwał się na wstępie — otrzymałem od Maryusza Guiola. Mam prosić panią o pewne objaśnienia. Czy raczy mi ich pani udzielić?

— To zależy od tego, jakich pan chce objaśnień — odrzekła — i od użytku, jaki pan zamierza z nich uczynić.

— Nie będę przed panią ukrywał mego celu. Jestem naczelnikiem policyi paryskiej i natknąłem się w pewnej sprawie na nierozwikłane trudności. Objaśnienia pani mogą ocalić od nieszczęścia i hańby pewną rodzinę.

— Chociaż słowa pana są dla mnie zagadką, spełnię żądanie pańskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski*. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak